

DOBRA ZMIANA W MIASTKU. NEOAUTORYTARYZM W POLSKIEJ POLITYCE Z PERSPEKTYWY MAŁEGO MIASTA

Maciej GDULA
przy współpracy
Katarzyny DĘBSKIEJ i Kamila TREPKI

krytyka
polityczna

 **INSTYTUT
STUDIÓW
ZAAWANSOWANYCH**

**FRIEDRICH
EBERT
STIFTUNG**

Spis treści

1. Streszczenie	3
2. Kontekst i kształt badania	4
3. Miastko	7
4. Polityczne poglądy i tożsamości.....	8
5. Biografia a polityka.....	30
6. Neoautorytaryzm	33
7. Aneks metodologiczny.....	39

1. STRESZCZENIE

Raport przedstawia wyniki badania poglądów i postaw politycznych mieszkańców małego miasta w dwa lata po objęciu rządów w Polsce przez Prawo i Sprawiedliwość.

Celem badania było zdobycie pogłębionej wiedzy o źródłach poparcia dla PiS-u, które utrzymuje się dziś na poziomie przekraczającym wynik wyborczy partii. W tym celu badanie przeprowadzono nowatorską metodą, łącząc wywiady biograficzne z wywiadami pogłębionymi.

W interpretacji oparto się głównie na teorii klas społecznych Pierre'a Bourdieu i analizie przemian sfery publicznej w sytuacji dominacji internetu. Badani zostali wytypowani jako przedstawiciele klasy ludowej i średniej, a ich wypowiedzi były interpretowane w kategoriach specyficznych dla tych klas dyspozycji. W wywiadzie pogłębionym szukano informacji na temat źródeł, z których badani czerpią wiedzę o polityce, a do opinii i postaw politycznych dochodzono, konfrontując badanych przede wszystkim z pytaniami o wydarzenia i tematy-klucze, które żywo są dyskutowane w sferze publicznej.

Z przeprowadzonych wywiadów pogłębionych wynika, że dzisiejsze poparcie dla PiS-u silnie wiąże się z przekonaniem o skorumpowanym charakterze poprzednich elit politycznych i z akceptacją aktualnych programów społecznych, a także z wizją wspólnoty, jaką oferuje swoim wyborcom partia Kaczyńskiego. Natomiast wyborcy niepopierający PiS-u są zrażeni i zniechęceni do polityki.

Przeprowadzone badania biograficzne pokazują, że wyborcy PiS-u w różny sposób opowiadają o swoim życiu i w różny sposób budują swoją wizję świata. Znajdziemy tu zarówno instytucjonalne historie życia pokazujące konwencjonalny przebieg drogi życiowej, trajektorie, czyli historie cierpienia i utraty kontroli nad własnym życiem, oraz biografie, czyli opowieści o życiu jako realizacji założonych celów osiągniętych przez sprawczą jednostkę.

Różnorodność interesów, tożsamości i opowieści biograficznych skłania do poszukiwania odpowiedzi na pytanie: co łączy dziś wyborców PiS-u? Próbą odpowiedzi jest zaprezentowana w części 6. interpretacja dzisiejszej dynamiki politycznej w kategoriach neoautorytaryzmu. Neoautorytaryzm łączy przedstawicieli różnych klas, obiecując rozliczenie establishmentu, stworzenie dumnej wspólnoty narodowej i wzrost poczucia mocy zarówno wobec elit, jak i grup o słabszej pozycji, np. uchodźców. Dla tego typu sprawowania władzy bardzo ważne są relacje, w jakie publiczność wchodzi z liderem

i organizowanym przez niego dramatem politycznym. W dramacie tym publiczność uczestniczy w różnych rolach – ofiary, dumnego członka wspólnoty narodowej czy człowieka twardych zasad moralnych. Jednocześnie neoautorytaryzm mieści się w ramach paradygmatu demokratycznego, kładąc nacisk na uczestnictwo wyborcze, dawanie głosu zwykłym ludziom i niezależność państwa narodowego.

2. KONTEKST I KSZTAŁT BADANIA

Badanie, z którego materiał stanowi podstawę tego opracowania, miało na celu głębsze zrozumienie mechanizmów rządzących poparciem dla prawicowych partii i dla rządów Prawa i Sprawiedliwości. Istniejące wyjaśnienia, eksponujące przede wszystkim ekonomiczne podłoże prawicowego zwrotu w polityce, wydają się niewystarczające i nie pozwalają w pełni zrozumieć dynamiki obecnych zmian. Niedostatki w diagnozie istniejącego stanu rzeczy stanowią ograniczenie w formułowaniu alternatywy dla obecnych rządów i refleksji nad innym kierunkiem zmian w naszym kraju.

Pełniejsze zrozumienie mechanizmów poparcia dla prawicy wymagało wyboru odpowiedniej lokalizacji badań i stworzenia nowatorskiej metody, która pozwoliłaby na uzyskanie wyraźniejszego obrazu toczących się procesów niż zastosowanie standardowych wywiadów scenariuszowych.

Wybór miejsca badania podyktowany był silnym przekonaniem, że wiedza o dynamice politycznej nie może płynąć z badań w wielkich, bogatych ośrodkach miejskich. Ich specyfika na tle całego kraju sprawia, że stanowią miejsca jakościowo odrębne, a przy tym nie dominują, jeśli chodzi o liczbę ludności. Dlatego wybraliśmy mały ośrodek miejski na Mazowszu, w dodatku o wyraźnie prawicowym charakterze. Nazywamy go dalej Miastkiem. W ostatnich wyborach parlamentarnych PiS osiągnął w Miastku bardzo wysoki, niemal pięćdziesięcioprocentowy wynik¹, czyli mniej więcej 10 punktów procentowych więcej niż uzyskał w całym kraju (37,6%). Wynik Miastka nie był jednak niczym wyjątkowym, jeśli przyjrzeć się wynikom wojewódzkim bez uwzględnienia aglomeracji warszawskiej, bo PiS uzyskał na Mazowszu 47,7% głosów. Miastko jest zatem doskonałym obiektem badań nad źródłami poparcia dla prawicy poza wielkimi ośrodkami miejskimi.

Sam wybór dogodnego miejsca badania to dopiero początek drogi. Zdecydowaliśmy się na zastosowanie metody, która umożliwiłaby zgromadzenie dogłębnej wiedzy o rozmówcach, więc z każdym z nich przeprowadziliśmy dwa wywiady. Pierwszy miał charakter biograficzny – rozmówcy opowiadali historię swojego życia. W drugim, przeprowadzanym po około dwutygodniowej przerwie, rozmawialiśmy o polityce. Połączenie tych dwóch wywiadów przyniosło ciekawe efekty, ponieważ umożliwiło nie tylko głębsze zrozumienie przyczyn postaw i poglądów politycznych, lecz także dało szansę na wery-

1 Nie podaję dokładnych wyników, żeby ograniczyć informacje mogące ujawnić, w którym mieście zostało wykonane badanie.

fikację tezy o istnieniu związku między postrzeganiem własnego życia w kategoriach porażki i cierpienia a poparciem dla „populistów”.

Ta ostatnia kwestia ma kluczowe znaczenie przy tworzeniu odpowiedniej diagnozy obecnej sytuacji politycznej. Wyjaśnienia odwołujące się do pojęcia populizmu uwypuklają przede wszystkim dwa źródła poparcia dla partii prawicowych. Po pierwsze są to napięcia ekonomiczne związane z neoliberalnym kapitalizmem. Chodzi o szereg zjawisk powodujących pogorszenie standardu życia wielkich grup ludności. Składają się na nie: utrata pracy, niepewność zatrudnienia, niskie lub niestabilne dochody, stagnacja dochodów i rosnące nierówności dochodów. W dodatku wypieranie tych problemów z debaty publicznej i spychanie ich na margines jako zjawiska lokalne, przejściowe i dotyczące wąskich grup ludności sprawia, że populiści artykułujący interesy obywateli dotkniętych przemianami ekonomicznymi mogą liczyć na ich głos w wyborach.

To wyjaśnienie, akceptowane na początku wieku w tłumaczeniu sukcesów skrajnej i populistycznej prawicy w wielu krajach Europy, dobrze opisywało sytuację, w jakiej znaleźli się pracownicy, i trafnie oddawało mechanizm poparcia dla partii prawicowych. Dziś, stosowane w przypadku krajów silnie dotkniętych kryzysem ekonomicznym, który rozpoczął się w 2007 roku, także zachowuje częściowo moc wyjaśniającą. Są jednak kraje, w których popularność tego wyjaśnienia nie wynika z jego trafności, ale braku innych diagnoz opartych o rzetelne badania.

W przypadku Polski trudno bronić tezy, że źródłem poparcia dla prawicy jest obniżenie standardu życia i niepewna sytuacja pracowników na rynku pracy, które wynikają z kryzysu ekonomicznego. Gdy przyjrzymy się zmianom, jakie zaszły w Polsce przez ostatnie kilkanaście lat, zauważymy, że ich kierunek jest odwrotny do tego, który diagnozuje schemat populistyczny. Bezrobocie w 2002 roku wynosiło 20,6%, dziś sięga 7%. Realne płace w Polsce wzrosły w ciągu 10 lat od wejścia do Unii Europejskiej o 50%. Nierówności dochodowe – mierzone wskaźnikiem Giniego – spadły z 35,6 w roku 2005 do 31,1 w 2011 roku. Nie oznacza to oczywiście, że poziom życia w Polsce zrównał się na przykład z niemieckim albo że zniknęła bieda lub nie istnieją grupy ludzi szczególnie dotknięte niestabilnością warunków pracy. Sytuacja gospodarcza przez ostatnią dekadę jednak wyraźnie się poprawiała i widać to nie tylko wtedy, i to nie tylko wtedy, gdy mierzy się ją wzrostem PKB, lecz także gdy uwzględni się inne wskaźniki, jak wzrost płac realnych czy zagrożenie bezrobociem, które lepiej odzwierciedlają kondycję ekonomiczną ludności.

Należy wziąć to pod uwagę, aby zrozumieć tak duże poparcie dla PiS-u w 2015 roku. U podstaw leżały nie napięcia o podłożu ekonomicznym, ale wzrost aspiracji związany z podnoszeniem się standardu życia. PiS odwoływał się do tych aspiracji o wiele lepiej niż Platforma Obywatelska i obiecywał ludziom, że państwo będzie ważnym partnerem w ich zaspokajaniu.

Kwestie interesów nie tłumaczą jednak wszystkiego. PiS był w stanie dużo sprawniej poruszać się w nowej sferze publicznej, która znacząco różni się od tej, która funkcjonowała 20, 15 i jeszcze 10 lat temu. W przeszłości sfera publiczna zorganizowana była wokół prasy, radia i telewizji. Uczestnictwo polityczne w tej sferze polegało na rywalizacji o narzucenie narracji, która okaże się przekonująca dla szerokiej publiczności. W rywalizacji tej uczestniczyli politycy, publicyści i intelektualiści. Można powiedzieć, że był to świat „pośredników kulturowych”.

Dziś komunikacja uległa głębokiemu przekształceniu z powodu rozwoju internetu. Nie chodzi tylko o to, że internet zabrał część publiczności, a dawne media działają w starym stylu, choć w mniejszej skali niż kiedyś. Internet przebudował stare media na swoją modłę. Oznacza to większą segmentację przekazu i jednocześnie olbrzymią presję konkurencyjną, by zdobyć uwagę publiczności. Dotyczy to także polityki, która przestała być aktywnością nastawioną na tworzenie i narzucenie narracji i przekształciła się w organizowanie publiczności wokół lidera. Lider nie tylko staje się uosobieniem proponowanego kierunku polityki, ale reaguje na wydarzenia, a czasem wręcz je wywołuje. Są to momenty wyjątkowe, przerywające zwykły bieg spraw i organizujące zbiorową uwagę, zaburzające logikę przekazu. Wydarzenia są nagłe, wymagają reakcji i angażują emocje. Do takich wydarzeń można zaliczyć na przykład katastrofę smoleńską, awarię systemu informatycznego podczas wyborów lokalnych w 2014 roku czy kryzys uchodźczy. Liderzy polityczni są głównymi aktorami publicznymi, organizującymi zbiorowe interpretacje, emocje i reakcje na wydarzenia. Mogą także wydarzenia kreować – jak robi to dziś Kaczyński, likwidując autonomię ważnych instytucji życia publicznego – lub prowokować, jak stało się to choćby w przypadku protestów ACTA i czarnego protestu.

Ta ostatnia kwestia kieruje nas w stronę pytań o innych niż liderzy aktorów życia politycznego, którzy zyskali na zmianie architektury komunikacji. Są nimi bez wątpienia ruchy społeczne. Skala i częstotliwość protestów są dziś w polskiej polityce radykalnie różne od tych sprzed kilkunastu lat. Ruchy społeczne skutecznie korzystają z nowych mediów, żeby organizować protesty. Wszystkie media chętnie je prezentują i pokazują, a ponadto protesty są jedną z coraz popularniejszych form uczestnictwa w życiu politycznym, znajdującą się – jeśli chodzi o intensywność zaangażowania – gdzieś między głosowaniem w wyborach a działalnością w partiach politycznych. Same ruchy społeczne różnią się jednak znacznie od tego, czym były w przeszłości. Kiedyś koncentrowały się na sprawach wykluczanych z narracji głównego nurtu (na przykład wokół praw kobiet, wojny w Iraku, legalizacji miękkich narkotyków) i często wiązały się z tworzeniem alternatywnych narracji. Dziś są silnie związane z wydarzeniami i liderami i pokazują siłę protestu wobec konkretnych posunięć władzy. Ruchy te wykorzystują energię sprzeciwu i łączą różnych aktorów sceny politycznej i społecznej, bez wypracowywania jednolitej tożsamości.

Te zmiany brałiśmy pod uwagę, tworząc scenariusz wywiadu pogłębionego. Nie pytaliśmy o orientację ideologiczną, stosunek do państwa, nie sprawdzaliśmy znajomości programów politycznych. Koncentrowaliśmy się natomiast na sposobie zdobywania wiedzy o polityce i pytaliśmy o wydarzenia kształtujące poglądy i wpływające na zaangażowanie ludzi w sferę publiczną, o gorące tematy istotne w walce politycznej oraz o ruchy społecznego protestu. Kwestionariusz ten pozwolił dotrzeć do politycznych opinii i postaw, a w wyniku dał coś więcej: możliwość zrozumienia, jaki sens ludzie nadają toczącym się procesom i jak stają się ich częścią.

W konstrukcji i interpretacji badania bardzo ważną rolę odegrała perspektywa klas społecznych, przekraczająca jednak wymiar ekonomiczny. Odwołaliśmy się do teorii francuskiego socjologa Pierre'a Bourdieu i polskich reinterpretacji jego koncepcji. Bourdieu przyjmuje, że klasy są definiowane przez różne typy kapitału (ekonomiczny, kulturowy, społeczny), a w ich obrębie formują się specyficzne klasowe style życia. Styl

życia wyraża się w określonych praktykach, odruchach i dyspozycjach, wpływających na postępowanie jednostek w różnych sferach życia społecznego. Bourdieu mówi o trzech klasach: wyższej, średniej i ludowej. W naszym badaniu ze względu na specyfikę małego miasta skoncentrowaliśmy się na klasie ludowej, czyli ludziach wykonujących pracę fizyczną i zatrudnionych w prostych usługach, oraz na klasie średniej, czyli pracownikach umysłowych w firmach i w instytucjach publicznych. Zwracaliśmy uwagę na charakterystyczne style życia tych klas i ich sposób powiązania z postawami i zaangażowaniem politycznym. Szczegółową charakterystykę metody i doboru rozmówców można znaleźć w aneksie metodologicznym.

3. MIASTKO, CZYLI JAK ZMIENIŁA SIĘ POLSKA B

W publicznych dyskusjach małe miasta funkcjonują często jako przeciwieństwo wielkich ośrodków miejskich, nie tylko ze względu na rozmiary, ale też całą dynamikę społeczną. Takie miasta mają pozostawać na marginesie głównego nurtu zmian, życie toczy się tam wolniej, a relacje społeczne są bliższe i bardziej osobiste. Małe miasta traktowane są jako dowód nierównomiernego rozwoju kraju. Znaczący to, że dotknęły je często wszystkie negatywne zmiany związane z transformacją, takie jak zamykanie zakładów pracy, a jednocześnie nie dotarły tam owoce wzrostu gospodarczego, które konsumują rozwinięte ośrodki. Nierzadko zdarza się, że małe miasta przedstawiane są jako prawdziwa Polska, w opozycji do iluzorycznego obrazu kraju, jaki można mieć, odwiedzając Warszawę czy Trójmiasto.

Biorąc to wszystko pod uwagę, Miastko może nas zadziwić. Obraz zmarginalizowanej prowincji budowany w opozycji do rozwijającego się centrum okazuje się kolejnym schematem wygodnym dla publicznych dyskusji i konfliktów, ale dość odległym od rzeczywistości.

Gdy wjeżdża się do Miastka, pierwsze, co rzuca się w oczy, to duży, nowo zagospodarowany plac przed urzędem miasta. Duża przestrzeń wyłożona jest granitem i kostką, znajdują się tam wygodne, nowoczesne meble publiczne, przed deszczem lub słońcem można schować się pod parasolami z logo Miastka, a na środku placu tryska fontanna. Dookoła placu wyznaczone są miejsca parkingowe. Jeszcze kilka lat temu plac był niezagospodarowany i służył jako okazjonalny targ i parking. Dziś, choć nie znajduje się w centralnym punkcie miasta, jest miejscem żywym i odwiedzanym przez mieszkańców. Przewija się tam młodzież, widać osoby starsze, matki z dziećmi. Wokół placu zaczęły powstawać sklepy i kawiarnie. Na razie została otwarta duża kawiarnia, która oprócz lodów, oferuje „miejską” kawę i koktajle owocowe. W kawiarni nie ma tłoku, ale zawsze, gdy obok niej przechodziliśmy, byli w niej klienci.

Po mieście można wygodnie przemieszczać się rowerem. Wzdłuż największej ulicy wyznaczono ścieżki rowerowe, które ciągną się aż do osiedli mieszkaniowych na północnym skraju miasta. Na głównej ulicy działa handel, usługi, kawiarnie i restauracje. Część lokali przerobionych niegdyś z mieszkań na sklepy stoi pustych i ma to prawdopodobnie związek z rozwojem handlu na zachodzie i południu miasta, gdzie

ulokowały się duże sklepy: Tesco, Biedronka, lokalny duży sklep i składy budowlane. W zasadzie tylko jedno duże miejsce prowadzenia interesów jest w ruinie. To hotel z lat 90., którego upadek wiązał się ze zmianą organizacji ruchu drogowego w Miastku po wybudowaniu obwodnicy.

Zabudowa Miastka składa się ze starych budynków wzdłuż głównej drogi, osiedli mieszkaniowych i dzielnicy domków jednorodzinnych powiększającej się od lat 70. To dość powszechny układ w małych polskich miastach. Na osiedlach znajdują się bloki z końca lat 70., enklawa wybudowana w latach 90. oraz zupełnie nowe apartamentowce będące w ostatniej fazie wykańczania. Budynki z lat 70. są zadbane, mają odnowione fasady. Między blokami znajduje się nowy plac zabaw, a w bezpośredniej bliskości osiedla powstał nowy kompleks usługowy. Dzielnica domków jednorodzinnych jest schludna, na ulicy posadzono drzewa, większość ogródków jest wypielęgnowana.

W odnowionych budynkach funkcjonują przedszkola, szkoła podstawowa, gimnazjum i liceum. Obok szkół wybudowano dużą halę widowiskowo-sportową, a niedaleko znajduje się czynny stadion sportowy.

Bezrobocie w powiecie miastkowskim jest tylko nieco wyższe niż stopa bezrobocia w całym kraju. Warto jednak zauważyć, że zmalało ono znacznie w ciągu ostatnich kilkunastu lat. Jeszcze w 2012 roku wynosiło prawie 30%, dziś stanowi mniej niż 10%. Średnie wynagrodzenie pracowników to około 80% średniego wynagrodzenia krajowego, ale trzeba odnotować, że wzrost płac zahamował w ostatnich dwóch latach przy średnim wzroście płac w całym kraju. W Miastku i jego okolicach funkcjonuje kilka zakładów produkcyjnych, rozwinięty sektor budowlany i handlowy, spora część pracowników zatrudniona jest wciąż w rolnictwie. Mieszkańcy Miastka nie są uzależnieni od lokalnego rynku pracy i znaczna ich część, także wśród naszych rozmówców i ich rodzin, dojeżdża codziennie do pracy w jednym z dużych miast, oddalonym o mniej niż godzinę drogi.

Nawet jeśli trudno określić Miastko mianem dynamicznie rozwijającej się miejscowości, to jednak daleko mu do obrazu zaniedbanej i marginalizowanej prowincji. W mieście widoczne są inwestycje publiczne, działają publiczne instytucje, funkcjonują drobne i średnie przedsiębiorstwa, rozwija się budownictwo. Miastko korzysta z pieniędzy z pomocy strukturalnej i z ożywienia gospodarczego ostatniej dekady, co widać we wskaźnikach bezrobocia i wzroście płac.

4. POLITYCZNE POGLĄDY I TOŻSAMOŚCI A WYDARZENIA I TEMATY POLSKIEJ POLITYKI

ZAINTERESOWANIE POLITYKĄ I KANAŁY INFORMACJI

Wśród naszych rozmówców z obu klas dość często pojawiały się deklaracje, że nie śledzą oni wydarzeń politycznych i nie interesują się polityką. Dawało się jednak zauważyć pewne klasowe różnice w sposobie uzasadniania tego stanu rzeczy. W klasie ludowej

rozmówcy częściej wskazywali na problemy związane ze skomplikowaniem materii politycznej i własne ograniczenia. Na przykład Dagmara tak odpowiada na pytanie o śledzenie wydarzeń politycznych:

Oj nie, rzadko kiedy, sporadycznie. Ale raczej polityką... Raczej nie, dlatego że nie zawsze ją rozumiem i nie jestem w stanie zmienić. Jestem zwykłą, normalną kobietą, dlatego nie nabijam sobie głowy (Dagmara_KL).

Z kolei Krzysztof zauważa w lapidarnym stylu, że jeśli chodzi o politykę, to jego zainteresowanie ogranicza się do tego, że wie, kto jest prezydentem i premierem. Pomimo deklarowanej małej wiedzy o polityce rozmówcy z klasy ludowej zazwyczaj jednak mieli jakieś informacje o wydarzeniach politycznych, o które pytaliśmy w wywiadzie pogłębionym, i formułowali swoje opinie na ich temat.

Nieco inaczej wyglądało to u rozmówców z klasy średniej. Wśród osób deklarujących małe zainteresowanie polityką przeważała niechęć do polityki jako takiej, związana przede wszystkim z intensywnością konfliktu politycznego i brudną grą, którą toczą między sobą politycy:

Nie da się nie śledzić teraz, na każdej stacji są, także chciał nie chciał, trzeba, są w telewizji. Bardziej z przymusu chyba, jak się przetacza stacje, to zawsze coś jest o polityce. Po prostu, chciał nie chciał, śledzę (Filip_KS).

W pytaniach o źródła informacji o polityce wyraźnie dały o sobie znać skutki przekształcenia sfery publicznej. Rozmówcy mówili, że swoją wiedzę czerpią z różnych źródeł. Wymieniali przede wszystkim programy telewizyjne i strony internetowe. Jako powód szukania informacji w kilku miejscach podawali dążenie do zbudowania sobie pełnego obrazu rzeczywistości, na co nie mogliby liczyć, pozostając w obrębie jednej stacji lub medium:

B: A skąd pani czerpie informacje o polityce? Ogląda pani w telewizji, może czyta pani jakieś gazety, słucha w radiu?

R: Tak, głównie telewizja. Telewizja, radio. Z tym, że staram się, żeby z różnych programów, żeby mieć tak ogólne, nie tylko z jednego (Dagmara_KL).

I muszę obejrzeć na TVN te Wiadomości, tak? Czy Fakty. I na Jedynce trochę, żeby wiedzieć, co mówią ci i ci. Dlatego mogę więcej o tym wiedzieć, ale czy wyciągam słuszne wnioski, to też nie wiem, bo z każdego płynie demagogia i oni mogą z nami robić, co chcą. Tak? Ci mówią prawdę i ci mówią prawdę, a jaka jest prawda? (Aleksandra_KS)

B: A z jakich stron internetowych pani korzysta?

R: Wszystkie. Porównuję sobie. Właściwie Onet, WP czy Interia.

B: A w telewizji, jakie programy pani ogląda?

R: Też wszystkie, też sobie porównuję. Dlatego, że nie lubię mieć takiego jednego zdania, jednej telewizji (Zuzanna_KS).

W wypowiedziach badanych dają się zauważyć dwa odstępstwa od tej powszechnej reguły. Przedstawiciele klasy ludowej częściej oglądają telewizję niż korzystają z internetu, zwłaszcza gdy są starsi. Oprócz tego wśród zdecydowanych zwolenników PiS-u przeważa selekcja programów na rzecz tych, które potwierdzają ich wizję świata. Jeden z badanych deklaruje, że nie ogląda TVN-u, ponieważ jest to stacja „agenturalna”. Z kolei Alicja, zwolniona z pracy nauczycielka, mówi dokładnie, jak wybiera swoje ulubione programy polityczne:

Oglądam zawsze Wiadomości na pierwszym TVP, później jest Gość Wieczoru i zapowiedź na pierwszym, na koniec Dziennika, Wiadomości i później przetaczam na Info i już wtedy Minęła Dwudziesta, wszystko po kolei leci, albo Forum, albo co tam jeszcze. Bo w ciągu tygodnia to Minęła Dwudziesta jest. Najczęściej Michał Radwan prowadzi, mój ulubiony dziennikarz. Forum jest jeszcze chyba w sobotę i jakaś chyba jest jeszcze, w niedzielę coś jeszcze innego. Oglądam, śledzę, ale na Info właśnie bardzo często (Alicja_KS).

Wielu badanych twierdziło, że Kościół nie jest dla nich ważnym źródłem wiedzy o polityce. Dużo częściej, niż można by się spodziewać, rozmówcy z różnych klas deklarowali, że nie chodzą regularnie do kościoła lub że w kościele niewiele mówi się o polityce. Wyjątek stanowiły wypowiedzi mężczyzn z klasy średniej głosujących na PiS, pokazujące związek między poglądami politycznymi czy nawet wizją świata badanych a religią. Szymon, niemal pięćdziesięcioletni pracownik urzędu, deklaruje:

Kościół jest istotnym elementem w życiu tego narodu. Ma prawo mówić i za mało mówi o polityce (Szymon_KS).

Z kolei Artur, malarz i emerytowany nauczyciel rysunku, przywołuje wspomnienie z wycieczki do Wiednia i rozmowy z towarzyszącym mu duchownym:

Ksiądz wyszedł, proboszcz, żeśmy tam stanęli we dwóch, i mówi: „Mój Boże, patrzcie, tu nie trzeba Sobieskiego”. Szła muzułmanka z pięciorgiem dzieci i mówi: „Tu za parę lat nie będzie trzeba mieć szabli ani tego Sobieskiego z armią, muzułmanie i tak opanują cały kraj, bo rodzą się, a Austriaczki nie rodzą w ogóle dzieci, a tutaj po pięcioro, po sześcioro” (Artur_KS).

Artur odwołuje się do konfliktu cywilizacji i religii jako podskórnego nurtu toczących się w Europie procesów niosących dla niej zagrożenie. Płodność muzułmanek zapewni ich potomkom dominację nad niedecydującymi się na dzieci mieszkańcami krajów w Europie. W dalszym wywodzie Polska przedstawiona jest jako kraj historycznie broniący Europy przed obcym zagrożeniem, a współcześni Polacy jako roztropni i przenikliwi obserwatorzy dostrzegający to zagrożenie, którego nie widzą inni. Poczucie dumy ze stawiania w obronie ojczyzny i Europy jest ważnym składnikiem prawicowych orientacji w klasie średniej, dające też poczucie mocy i wyższości. Wrócimy do tego wątku przy okazji problematyki uchodźców.

Przedstawiciele obu klas podkreślali zazwyczaj wagę uczestnictwa w wyborach. Traktowali to jako ważny obowiązek, warunek późniejszego krytykowania polityków i zdobycz historyczną, z której należy korzystać:

Uważam, że każdy głos się liczy. Jak się nie głosuje i później coś się ma do powiedzenia, to też dziwne, tak? Uważam, że to jest obowiązek obywatelski, żeby iść, zagłosować, jak są wybory, a nie taki procent ludzi nie chodzi, tak jak wiem, na te wybory (Alicja_KS).

Po to ktoś walczył o demokrację, żeby wybierać, więc jeśli ktoś o to walczył i ginął, to wydaje mi się, że w tej chwili trzeba na wybory chodzić (Bartosz_KS).

RZĄDY PO

Wśród badanych dominuje przekonanie o kompromitacji poprzedniej ekipy rządzącej. Stopień akceptacji takiej wizji jest zróżnicowany, ale widać, że dwa lata po przegranych przez PO wyborach umacnia się obraz tej partii jako nieudolnej, biernej i skorumpowanej. Najsilniej akcentują to zwolennicy PiS-u z klasy średniej. Na przykład Alicja z właściwym sobie zaangażowaniem sporządza bilans rządów Tuska i Kopacz:

Strasznie, powiem szczerze. Afera za aferą i jeszcze nic nie było, co wyszło, to wszystko było zamiatane pod dywan. To było coś niesamowitego. Kłamstwo kłamstwem poganiało. Złodziejstwo niesamowite weszło. Ciągłe mówili, że nie mają pieniędzy, budżet pusty, luka w budżecie, a sami się tak obłowili przez te 8 lat, że w głowie się nie mieści. Tylko dla siebie mieli, tak? A teraz stare afery, prywatyzacja w Warszawie jaka wyszła? Z tą Gronkiewicz-Waltz. To normalnie coś niesamowitego. Prezydent nie wiedziała, co się dzieje, jak kamienice za grosze sprzedawała w centrum Warszawy. To był cały obraz PO właśnie. Afera Amber Gold i tam jeszcze inne rzeczy. Syn był zamieszany Tuska. Tuska już tak nienawidzę, że po prostu masakra (Alicja_KS).

Powszechne jest wskazywanie na dwa wymiary rządów PO: korupcję i lekceważenie interesów zwykłych ludzi. Platformie przypisuje się korupcję nawet w odniesieniu do zdarzeń, które nie miały takiego charakteru, a mogły być interpretowane najwyżej jako kompromitujące, jak w przypadku afery podsłuchowej:

Swoje interesy, zarabiali, załatwiali za naszymi plecami. Duże, kolosalne sumy były. I tak można powiedzieć, że tam zwykły człowiek dla nich to właściwie był też niczym. No, niczym, bo to wszystko. Jeszcze ta afera z tego. To ciekawe, to są dopiero pogłoski, ale czy to rzeczywiście prawda, to się wszystko okaże (Danuta_KL).

Klasa ludowa o wiele mocniej podkreśla lekceważenie zwykłych ludzi i niedotrzymywanie obietnic przez PO, klasa średnia z kolei uwypukla brak moralności i korupcję. Ma to

związek z rygoryzmem moralnym klasy średniej, który ma budować poczucie moralnej wyższości. Ta różnica w dość zabawny sposób ujawnia się w sposobie krytykowania PO przez Dagmarę, kobietę z klasy ludowej:

Wie pani co? Dopóki nie było właśnie takich... Bo oni byli przy władzy, prawda? To nie było tych takich. A teraz, jak już wszystko wiadomo, co i jak. To troszkę za duże te sumy były. Te przekreśli ich, co oni tam. Nikt nie jest święty, ale te sumy to były troszeczkę przyduże. Co oni wyprawiali (Dagmara_KL).

Dla Dagmary polityka jest dziedziną, która tworzy okazję do korupcji, a dobrzy politycy to tacy, którzy potrafią się ograniczać. Winą polityków PO było nie to, że łamali reguły gry („Nikt nie jest święty”), ale że nie znali w ich łamaniu umiaru.

Rządy PO nie są postrzegane jako sprawcze w jakimkolwiek pozytywnym aspekcie. Gdy pytaliśmy o wybudowanie autostrad za rządów Tuska, ludzie doceniali nowe drogi, ale nie wiązali ich powstania z działaniami Platformy:

Proszę pani, te drogi tu wybudowane, żeby nie środki unijne, to ani PiS, ani Platforma, ani żadne inne nie zbudowali. Przyszedł taki czas, przyszły dofinansowania, dlatego to zostało zrobione (KL_M_IDI_15).

Akurat za rządów Platformy dostaliśmy trochę tych pieniędzy z Unii, to może dlatego to zaczęło ten rozwój tych autostrad i tak dalej, ale to nie wiem, czy to akurat, bo taki czas był akurat rozwoju jakiegoś tam, tak mi się wydaje, bo nie wiem, czy to jest prawda. Tak było nagłośnione i tak dalej, że dostawało się te pieniądze z tej Unii, trzeba było wydać na te autostrady te pieniądze i wydawali, robili i już. Jakby to trafiło na kogoś innego, to na pewno też by to jakoś tam wykorzystał te fundusze unijne, żeby to zrobić, ale nie wiem na pewno, czy to tak jest (Jakub_KS).

Panuje przekonanie, że pozytywne zmiany, które zachodziły przez 8 lat rządów PO, były skutkiem nieuchronnego procesu, podobnego nieco do procesów przyrodniczych, niezależnych od woli i zaangażowania rządzących. Negatywne zjawiska są z kolei przypisywane celowym działaniom lub błędom ekip Tuska i Kopacz.

Interesujący jest stosunek do rządów PO wśród osób niepopierających PiS-u. Są to często albo byli wyborcy Platformy, którzy nie przenieśli swojego poparcia na Kaczyńskiego, albo wyborcy lewicowi, głosujący w ostatnich wyborach na Zjednoczoną Lewicę lub Razem. Wyborcy ci akceptują dominującą w sferze publicznej wizję rządów Platformy, co przekłada się u nich na ogólne zniechęcenie do polityki, lub wstawiają się za Platformą „dla równowagi”.

Pierwszą postawę prezentują Maja i Jakub z klasy średniej, którzy w poprzednich wyborach poparli Tuska. Maja mówi:

W każdym razie mam wrażenie, że po prostu sporo młodych ludzi, w moim wieku, też czuło się oszukanych przez Platformę, bo naobiecowali sporo [...]. Ogól-

nie rewelacji nie było i chyba nie będzie, ani z PiS-em, ani..., ja naprawdę mam wrażenie, że wszyscy politycy kłamią (Maja_KS).

W podobnym tonie głos zabiera Jakub:

B: Czy śledzi pan wydarzenia polityczne?

R: W ogóle, praktycznie. Chyba że tam słyszę, jak ktoś tam psioczy na tych, psioczy na tamtych, to wtedy coś tam łapię, ale w ogóle tak sływa po mnie po prostu. Nie chcę się mieszać w politykę żadną (Jakub_KS).

Czasami rozmówcy głosujący na lewicę wchodzą w rolę rzeczników Platformy, ale raczej nie z przekonania do dokonań tej partii, tylko z odruchu, żeby przeciwstawić się jednostronnej optyce PiS-u. Aleksandra, która głosowała na „Barbarę Nowacką z partii Razem”, zdecydowanie odrzuca wizję Polski budowaną przez prawicę:

Ja uważam, że to jest już inna Polska, i właśnie te hasła PiS, że jest to też, działało na ludzi, że Polska jest w ruinie, a przecież dla mnie Polska kwitła, bo drogi. Same drogi. W ogóle, wyjść nawet na Miastko, wszędzie kostka, zadbane, może któryś tam coś inaczej wydał pieniądze, ale widać, bo są ludzie właśnie, którzy się przyczepią, a dlaczego latarnie, a dlaczego nie to, że nie po kolei robione, ale uważam, że Polska rozkwitła przez te 8 lat bardzo (Aleksandra_KS).

W nieco podobnym tonie wypowiada się Lena, która głosowała na Razem, ale wahała się, czy nie poprzeć Nowoczesnej. Bierze w obronę Ewę Kopacz:

Nie wiem. Nie mam zdania chyba. Teraz nie mogę sobie tak skojarzyć jakichś dobrych i złych rzeczy, przynajmniej na tę chwilę. Znaczący, wiem, że mi się podobała ta Ewa Kopacz. Może na nią źle mówili, czy coś, ale jakoś ją lubiłam, taka dobra ciocia, można powiedzieć, była. Czy, jak pamiętam, ci górnicy coś tam na niej, nie pamiętam, wymusili, to jakoś tak starała się coś tam, być taka, może za bardzo uległa, ale podobała mi się, ale tak więcej, to szczerze nie pamiętam nic (Lena_KS).

Podział na zniechęconych do polityki wyborców PO i wyborców lewicy wchodzących, chcąc nie chcąc, w rolę rzeczników Platformy może być zjawiskiem dość powszechnym i kształtującym klimat polityczny w Polsce. Sprzyja on mobilizacji elektoratów prawicowych konsolidowanych wokół nadziei na rozliczenie rządów PO i zbudowanie nowego ładu, wobec których reszta wyborców albo pozostaje bierna, albo angażuje się w krytykę tego procesu bez przekonania, nie dostrzegając siły politycznej zdolnej sformułować alternatywę.

RODZINA 500+

Program Rodzina 500+, polegający na przyznawaniu świadczeń rodzinom posiadającym więcej niż jedno dziecko (na pierwsze dziecko świadczenie przysługuje tylko przy speł-

nieniu kryterium dochodowego), można uznać za sztandarowy projekt PiS-u. Jego znaczenie zależy nie tylko od skali przedsięwzięcia, lecz także od celów, które projekt realizuje. Choć złożoność celów bywa krytykowana przez ekspertów od polityki społecznej i traktowana jako dowód nieprzemyślenia projektu, to jego polityczną funkcję trudno przecenić. Program przynosi zmianę w kilku wymiarach: potwierdza wzrost aktywności państwa w zaspokajaniu potrzeb obywateli, pozwala ograniczyć biedę dzieci, wspiera aspiracje związane ze wzrostem gospodarczym i dołączaniem do najbogatszych państw świata i *last but not least* ma zwiększyć dzietność. Na tej wielości zmian wydaje się opierać niemal powszechne uznanie dla programu u naszych rozmówców.

Wszystkie wymienione aspekty programu Rodzina 500+ były wspomniane przez naszych badanych. Zuzanna, która daleka jest od poparcia dla PiS-u, zwraca uwagę na ograniczenie biedy w efekcie wprowadzenia programu:

Natomiast gdybym nie miała do czynienia z tymi ludźmi w pracy, może bym tak uważała, ale mam taką osobę, która jest w bardzo złej sytuacji i dzięki temu, że dostają te pieniądze, mają pralkę w domu, po prostu, której nie mieli. Więc wie pani, nie mieć pralki w tych czasach, to się nie spotyka. Inni kupili samochód, mimo tego, że mają pięcioro dzieci i nie mieli samochodu. Niech sobie pani wyobrazi wyjazd do lekarza gdzieś w jakiejś wiosce oddalony od miasteczka, jak i miasta, bez samochodu. Teraz mają samochód i mogą sobie pojechać gdzieś. Także mało kto sobie zdaje sprawę z tego, że istnieją takie osoby, bo jak się żyje w większych miastach, być może tego się nie zauważa, a ja z nimi rozmawiam i wiem, że dzięki tym pieniądzą po prostu mogą, może nie normalnie żyć, bo to też nie jest normalne życie, ale mieć trochę wygodniej. Także tego było potrzeba na pewno. Też się zastanawiam, wie pani, gdzie są takie właśnie osoby, które powinny być odpowiedzialne za to, że ci ludzie tak żyli w dalszym ciągu w XXI wieku (Zuzanna_KS).

Gorąca zwolenniczka PiS-u, Alicja, oprócz wskazywania na zaspokojenie potrzeb widzi w programie konieczną interwencję państwa, które ma korygować mechanizmy powstawania dużych dystansów społecznych:

Biorąc te 1000 złotych dodatkowo dla dzieci, czy 1500, to przecież w tamtym roku były pierwsze wakacje. Po tym, jak trochę więcej było nad morzem, to pani Agacie Młynarskiej się nie podobało, bo za dużo takich, nazwała tych ludzi jakoś tak brzydko. Tylko wielki świat i cokolwiek już. Tutaj nie mówimy o tym, że te rodziny korzystają z Wielkiego Świata, to przecież oni tak minimum. Nawet jak sobie pojechali na wakacje, to cóż to takiego? To jej się nie podobało to? Boże, przecież to takim celebrytom się tylko należy wszystko? Tak? A normalni ludzie, to mogą zdychać pod sklepem (Alicja_KS).

Bartosz widzi Rodzinę 500+ jako dowód osiągnięcia przez Polskę odpowiedniego poziomu cywilizacyjnego, porównywalnego z krajami Zachodu:

Natomiast wydaje mi się, że jeśli chodzi o te nie lubiane bardzo 500+, to pomogli dużo ludziom i każdy chce mieć tak, jak na Zachodzie, żeby Polska była zachodnim państwem. Jeździłem dużo na Zachód, w tej chwili też czasem mi się zdarza, i widzę, że tam rodzinom z dziećmi się dużo pomaga, a u nas raczej to nie funkcjonowało nigdy. Tak że dali 500+, ludzie z tego robią afere, natomiast wydaje mi się, że to jest duży plus. Wielu rodzinom pomogli, a nie każdy jest tak, żeby sobie w życiu poradzić i jakiś tam, nie wiadomo jaki, sukces odnieść (Bartosz_KS).

Alicja zwraca uwagę na zwiększenie poziomu diety i przy okazji zaznacza, że z programu powinny być wyłączone osoby zamożne i ludzie krytykujący PiS:

R: [J]a bym tylko nie dała tym bogaczom, tak? Że na drugie, trzecie, mogą wszyscy brać, to mi się nie podoba właśnie tutaj, bo tutaj pieniądze idą wywalone po prostu, jakby można powiedzieć. Tak jak Lis, szczeka, szczeka. Tomasz Lis, ten okropny dziennikarz. Totalnie debil nad debilem. Szczeka, a powiedział, że będzie brał. To jak jest taki honorowy, to nie powinien brać, prawda? [...]

B: Czyli pani zdaniem powinien być pułap, żeby osoby najzamożniejsze nie dostawały?

R: Tak, zdecydowanie. Ale to, że na pierwsze, to tak, to są nierozwojowe rodziny z jednym dzieckiem. Absolutnie. A zdarza się, że był taki kłopot, że nie będzie kto miał pracować na emerytury nasze, bo się dzieci nie rodzą i jakoś PO przez te 8 lat nic nie zrobiło w tym kierunku, żeby właśnie coś dla tych rodzin, jakiś socjal. Nic nie było, kompletnie nic. Oni nic, kurde, nie mieli. Tylko dla siebie (Alicja_KS).

Niektórzy rozmówcy niechętni PiS-owi zauważali, że program 500+ to sposób na polityczne kupowanie głosów wyborczych. Julia i Zofia zwracają uwagę, że głównym celem programu nie jest pomoc rodzinom, ale zapewnienie sobie przez partię rządzącą poparcia:

Mają kilka takich, powiedzmy tam, kupili sobie te wybory przede wszystkim tym 500+, bo sypnęli kasą. Zobaczmy, jak to będzie dalej. Czy wystarczy tych pieniędzy, to się okaże, ale jeżeli wprowadzili coś takiego, to powinno to być też przemyślane i zrobione z głową, bo są ludzie dobrze sytuowani, dla których te 500 złotych to jest śmiech i chętnie by nawet nie wzięli, ale skoro państwo daje, to trzeba brać, prawda? (Julia_KS)

To jest po prostu kupowanie głosów wyborców. Przez PiS. Więc tak, jak mówię, ja nie lubię być do niczego naginana. Nie lubię, jak mi ktoś mówi: „Zobacz, jak jest fajnie, bo...”. No może jest i fajnie „bo”, ale wie pani, to jest tak widoczne, że aż takie, znaczy to jest widoczne takie pod publiczkę działanie, takie pod publiczkę. Takie kupowanie sobie, może powiem za ostro, że kupowanie głosów (Zofia_KS).

Interesująca jest reakcja przedstawicieli klasy ludowej na program Rodzina 500+ i w dodatku niezgodna z potoczną intuicją. Z jednej strony program oceniany jest pozytywnie i rozmówcy podkreślają jego znaczenie, jeśli chodzi o przyniesienie ulgi finansowej rodzinom i ograniczenie ubóstwa. Z drugiej strony właśnie w klasie ludowej pojawiają się najsilniejsze głosy o konieczności kontroli wydawania środków przyznawanych w ramach programu i o zagrożeniu nadużyciem przy ich wydawaniu ze strony części beneficjentów.

B: Czy to w porządku, że ludzie dostają pieniądze do ręki i nie kontroluje się, co się staje z tymi pieniędzmi?

R: Nie powinno być tak, bo każda gmina zna swoje środowisko. I oni powinni tego pilnować. I one znają takie rodziny, które powinny tam dostarczać na przykład bony albo paczki. To powinno być już brane indywidualnie pod uwagę, bo niektóre dzieci i tak z tego nic nie korzystają [...]. Żeby te pieniądze nie były dla ojca, który pije, tylko dla dzieci. W ten sposób, jakieś bony czy paczki żywnościowe, czy jakieś mebelki do pokoiku czy... Żeby to dziecko było chociaż ubrane ładnie i miało warunki do życia, a nie tatuś na alkohol (KL_K_IDI_8).

B: A czy uważa pani, że powinien on być rozszerzony tak uniwersalnie na wszystkie dzieci? Też właśnie te pierwsze, jeśli się nie łąpią w tym?

R: Myślę, że tak. Tylko też trzeba to rozdzielić. Zależy jakie rodziny właśnie są. Wiadomo, są patologiczne rodziny, które też uważam, że nie powinny brać pieniędzy, tylko powinny być na to talony czy bony na ubrania, czy na żywność. To powinien MOPS kontrolować takie rodziny. I tam, gdzie jest pijaństwo, dawać talony zamiast pieniążków. W ten sposób.

B: Czyli to powinno być jakoś kontrolowane, co ludzie robią z tymi pieniędzmi.

R: Tak, myślę, że tak. Dzieci chodzą głodne, nieubrane, a rodzice chleją, że tak powiem (KL_K_IDI_12).

B: A czy to w porządku, że ludzie dostają od ręki i nie kontroluje się, co oni robią z pieniędzmi?

R: Z jednej strony tak, a z drugiej strony nie, bo jest rodzina, co potrzebuje te 500+, a jest rodzina, która potrzebuje 500+ na gorzałę, jak to się mówi, nie? Raz tak, raz nie, bo jak dostanie na przykład rodzina, która potrzebuje 500+ i dostaje talon żywnościowy, a potrzebuje ubrań kupić, to wiesz, to jestem za i przeciw [...]. Moim zdaniem powinna być jakaś kontrola, żeby jednak to 500+ było przeznaczone dla dzieci, bo to jest dla dzieci przeznaczone, żeby te dzieci utrzymać, a nie na to na przykład, żeby stara osoba nie pracowała, bo ma 500+, to po co ma iść do pracy. Parę dzieci, jak mają, to mają ze 3000 dochodu z 500+, do tego wezmą rodzinne, do tego wezmą jakąś tam opiekę za to, że ma dużo dzieci, wiesz, rodzina „dużodzietna” i oni już wtedy nie pracują, bo po co mają pracować. To powinny być jakieś kontrole. Moim zdaniem powinny być kontrole (KL_M_IDI_8).

Krytykę programu 500+ wychodzącą od pracowników fizycznych potwierdzają także inne badania (na przykład Przemysława Sadury) i warto zastanowić się nad jej źródłami.

Można pokusić się o kilka interpretacji. Po pierwsze osoby z klasy ludowej są dużo bliżej, w sensie fizycznym, osób mających problemy alkoholowe i w widoczny sposób zaniebujących wychowywanie dzieci. Często mogą to być ich bezpośredni sąsiedzi. Krytyka opiera się wtedy na osobistym doświadczeniu i trosce o dobro dzieci. Druga interpretacja wiązałaby postulaty kontroli nad przyznawaniem pieniędzy z reakcją na pojawiającą się publicznie krytykę programu jako „prezentu dla patologii”. Klasa ludowa, przyłączając się do tej krytyki, chce usunąć się z kręgu podejrzeń o przynależność do grupy patologicznej i uprawomocnić swoją rację do pobierania świadczeń. Trzecia możliwość koncentrowała by się na władzy, jaką daje określanie granic solidarności i mocy płynącej ze wskazywania osób „patologicznych”, które trzeba poddać silniejszej kontroli i presji. Prawdopodobnie w poszczególnych przypadkach górę biorą różne z wymienionych tendencji, ale gdy wziąć pod uwagę stosunek przedstawicieli klasy ludowej do uchodźców, ich stanowisko układa się we wzór, który odpowiada trzeciej interpretacji. Ta kwestia zostanie poruszona w rozdziale dotyczącym neoautorytaryzmu.

TRYBUNAŁ KONSTYTUCYJNY

Sprawa Trybunału Konstytucyjnego była pierwszym poważnym naruszeniem istniejącego ładu prawnego przez Prawo i Sprawiedliwość, który spowodował przy okazji pierwsze masowe protesty społeczne i doprowadził do powstania Komitetu Obrony Demokracji. Spory wokół Trybunału do dziś nie są zakończone i prawdopodobnie jest to jedna z kwestii, która będzie definiować rządy PiS-u. Sposób odwołania wybranych wcześniej sędziów Trybunału i wprowadzenia do niego nowych, lojalnych wobec PiS-u, jest zagadnieniem, które dotyczy stosunku do procedur demokratycznych, niezależności instytucji kontrolnych i sposobu stanowienia prawa.

Zgodnie z przewidywaniami wśród rozmówców niechętnych PiS-owi postępowanie tej partii wobec Trybunału spotkało się z wyraźną krytyką jako nadużycie nowej władzy:

R: Chodziło o to, żeby usunąć tych ludzi, którzy im są niewygodni, i wsadzić swoich, o to uważam, że chodziło, a o co dalej, to już prawnicy, tak? Żeby przejąć, tak jak widać dziś, sprawy.

B: A nowy rząd ma prawo dokonywać takich zmian? Został demokratycznie wybrany.

R: Nie ma takiej opcji, żeby tak to miało wyglądać, bo to rząd jest taki i taki. Ja uważam, że to jest niemożliwością, żeby tak robić (Aleksandra_KS).

Aleksandra także w innych częściach wywiadu podkreśla, że PiS łamie demokratyczne reguły i dąży do podporządkowania partii instytucji stanowiących o ustroju demokratycznym, w którym mandat wyborczy stosuje się do prowadzenia polityki w wyraźnie zaznaczonych granicach. Granice te stanowią ograniczenie dla władzy, rodzaj bezpiecznika i mechanizm kontrolny.

Trudno powiedzieć, że wśród zwolenników PiS-u przeważają nastroje antydemokratyczne, które byłyby antytezą słów Aleksandry i innych podobnie myślących rozmów-

ców. Mamy raczej do czynienia z konfliktem o sposób rozumienia demokracji. Wielu rozmówców o prawicowych poglądach politycznych i zwolenników PiS-u – i to zarówno z klasy ludowej, jak i średniej – postrzega podporządkowanie Trybunału partii rządzącej jako wyraz demokracji:

Chodziło o to, że tam były z jednej partii chyba, tak? Tak, z jednej partii było. Ale to i wiek tych, tych, utrzymywali kontakty. To, jakie są może utrzymywać, jeszcze mieć jakieś powiązania z kimś, z kimś. Moim zdaniem to było wszystko naganne, tak? (Antoni_KL)

Aczkolwiek nie wiem, jak mam ocenić, bo z jednej strony teraz jest odnośnie Trybunału jakieś tam, jak to się nazywa, afery i w ogóle. Odnośnie tych wprowadzonych, dzisiaj nawet słuchałem coś w radiu. Nie wiem, moim zdaniem coś z tymi sądami mamy nie tak, skoro coś tam zaczęli z nimi robić. I faktycznie, z kim by się dookoła nie rozmawiało, to jeśli się powie o sędzie, to każdy, że to są złodzieje i w ogóle. Znaczący, cytuję kogoś, nie to, że ja. Styczności z sądami nie miałem na razie, więc ja tam nie mogę powiedzieć, ale z kim by się dookoła nie rozmawiało, to wiecznie wszystko wytykane i w ogóle, jak jakaś taka sprawa, różnie to bywa (Łukasz_KL/KS).

Nie było o tym mowy wcześniej i Trybunał Konstytucyjny był dla mnie ciałem obcym. To znaczy, wiedziałem, po co jest, ale nie analizowałem nigdy składu osobowego. Dopiero jak to się rozpętało po wygranych wyborach przez PiS, dopiero ja sobie uświadomiłem, po co jest Trybunał Konstytucyjny, w jaki sposób Trybunał Konstytucyjny obsadzony przez właściwych, w cudzostowie właściwych, ludzi, sędziów, może sparaliżować pracę rządu. Właściwie może doprowadzić do tego, że żadna ustawa, na której by zależało rządzącej partii, nie przeszłaby. Ma do tego pełne prawo. Jak się okazało, skład za rządów PO też był polityczny, tak jak to przedstawiali. Oczywiście, o czym się rzadko mówiło, a jak się mówiło, to ci z PO tak jakby tego nie słyszeli. Teraz mówią, że jest przystawką, że Trybunał teraz jest przystawką PiS i że to jest fasada, a przez 8 lat to był czyją przystawką? PO (Wojciech_KS).

Walka PiS-u z Trybunałem jest postrzegana jako walka o pluralizm, przywrócenie właściwej reprezentacji społecznej w tej instytucji. Przesłanką, żeby wprowadzić zmiany, jest zarówno korupcja osób zasiadających w tej instytucji (ma ona miejsce na różnych poziomach, od „złodziejstwa” do politycznych powiązań), jak i prawdopodobne działania starego Trybunału, które paraliżowałyby prace nowej ekipy. W tym drugim przypadku Trybunał jawi się jako instytucja antydemokratyczna, opierająca się woli obywateli popierających partię obiecującą zmianę. Spór o Trybunał nie jest z pewnością kwestią zbyt skomplikowaną dla zwykłych ludzi, którzy są zainteresowani raczej kwestiami materialnymi. Nawet jeśli osoby z klasy ludowej sygnalizowały trudność materii, to jednak formułowały swoje opinie i dotyczyły one wykładni demokracji. Sprawa Trybunału konfrontuje dziś dwie polityczne publiczności: jedną, przywiązaną do demokracji jako systemu

ograniczeń dla wybieralnej władzy, i drugą, postrzegającą demokrację jako przyznanie mandatu na nieograniczoną niemal władzę.

CAŁKOWITY ZAKAZ ABORCJI

Drugim ważnym problemem obok sprawy Trybunału stała się kwestia całkowitego zakazu aborcji. Prawo i Sprawiedliwość pozytywnie zareagowało na inicjatywę fundacji Ordo Iuris, która zebrała podpisy pod projektem ustawy o całkowitym zakazie aborcji. Przychylny stosunek rządu do tego projektu, który znalazł wyraz w skierowaniu go do dalszych prac w parlamencie, stał się powodem do organizacji czarnego protestu. W proteście tym w wielu miastach Polski uczestniczyły dziesiątki tysięcy demonstrantów. Rząd wkrótce po protestach wycofał się z popierania zgłoszonego projektu. Sprawa jednak nie jest zamknięta, bo w sejmie znów znajduje się projekt zaostżenia zakazu aborcji. Stanowisko wobec tej kwestii jest więc ważne nie tylko jako wyraz historycznego sporu, lecz także jako coś, co będzie miało istotne konsekwencje w kształtowaniu dynamiki przyszłych wydarzeń politycznych.

W klasie ludowej badane i badani byli przeciwni zaostżeniu prawodawstwa w zakresie dopuszczalności aborcji, z wyjątkiem jednego rozmówcy, związanego z Kościołem sześćdziesięcioczeroletniego rolnika ze wsi pod Miastkiem. Różnili się jednak sposobem uzasadniania swojego poglądu. Mężczyźni zazwyczaj wypowiadali się na ten temat krótko i byli zwolennikami pozostawienia spraw bez zmian:

B: Na wiosnę 2016 roku wpłynął do sejmu projekt zmian w ustawie antyaborcyjnej. Teraz będzie, że nie wolno przeprowadzać aborcji, z wyjątkiem trzech przypadków, to jest gwałt, uszkodzenie płodu i zagrożenie życia matki. Środowiska wokół rządu chciały zaostżyć i zakazać całkowicie aborcji. Co pan sądzi o tym projekcie?

R: Ja bym nie zakazywał, bo jeżeli na przykład jest gwałt albo zagraża życiu matki, czy tam dziecka, wiadomo, ja bym był za aborcją, żeby była jedna ta aborcja, w tych trzech przypadkach na przykład (Dariusz_KL).

B: Chciałam jeszcze zapytać o tę sytuację, która była w ubiegłym roku, dotyczącą projektu zmian w ustawie antyaborcyjnej, która miała wprowadzić całkowity zakaz aborcji. Teraz jest tak, że można usunąć ciążę w sytuacji gwałtu, zagrożenia życia matki i kiedy płód jest jakoś trwale... jeśli ma stwierdzone wady genetyczne, jest trwale uszkodzony. I co pan sądzi o takim projekcie całkowitego zakazu?

R: Tak nie powinno być.

B: A jak pana zdaniem powinno być?

R: To jak pani powiedziała, że jak jest jakieś zagrożenie, to powinni to zrobić tak.

B: Czyli, że powinna być możliwość wykonania aborcji?

R: Tak. Jeżeli jest człowiek pewny, że urodzi się dziecko chore, to też matka powinna podjąć decyzję, czy ryzykuje, czy nie.

B: Czyli to, co mamy teraz, jest OK, pana zdaniem?

R: Myślę, że tak (Tadeusz_KL).

Badane kobiety z klasy ludowej można podzielić na dwie grupy: młodsze badane argumentują podobnie do mężczyzn, natomiast te, które weszły w dorosłość w epoce Polski Ludowej, są nie tylko przeciw zaostrzeniu, ale nawet za liberalizacją prawa aborcyjnego (dwie z rozmówczyń z tej grupy wiekowej popierają PiS, dwie są przeciwniczkami partii Jarosława Kaczyńskiego):

B: To chciałam teraz troszkę zmienić temat i zapytać o projekt zmian w ustawie antyaborcyjnej, który wpłynął do sejmu mniej więcej rok temu, na wiosnę 2016 roku, który przewidywał całkowity zakaz aborcji i też likwidował możliwość usuwania ciąży powstałej z gwałtu czy takiej, która zagrażała życiu i zdrowiu matki.

R: Znaczy ja akurat za tym to nie jestem. Ja uważam, że każda kobieta, każda rodzina wie, co ma ze sobą zrobić i ze swoim. Różne są przypadki, prawda? To mi się wydaje, że tu tak troszeczkę inaczej powinno być [...].

B: Nie jest to rola państwa, żeby...

R: Tak, mimo że chodzę do Kościoła. Ale tak, nie jest to rola państwa, nad kobietami. To kobieta, prawda? Wie, co ma zrobić (Dagmara_KL).

B: Na wiosnę 2016 roku, czyli rok temu, do sejmu wpłynął projekt zmian w ustawie antyaborcyjnej. Aktualnie mamy trzy wyjątki, to jest zagrożenie życia matki, płód...

R: Z gwałtu.

B: Genetyczne... I z gwałtu. I co pani sądzi o tym projekcie zaostrzenia? Czyli to by wprowadziło całkowity zakaz aborcji.

R: No nie, nie może być całkowity. Dlaczego ja mam urodzić z gwałtu zbiornego dziecko i dziecko, które może być chore? Po co w ogóle wydawać takie dziecko na świat? Jakie ono będzie miało szczęście w tym świecie? Żadne. Także te warunki powinny być brane pod uwagę. A inna aborcja? No każdy... Dla mnie to mogłaby być.

B: W sensie liberalizacja?

R: Tak, normalnie. Dlatego, że każda kobieta odpowiada, przed Bogiem odpowie. I ona sama decyduje, czy ma zabić swoje dziecko, czy nie. A jak będzie naprawdę, to i tak gdzie... Jak ma pieniądze, to wyjedzie do Czech czy gdziekolwiek i i tak usunie. Także po co te dzieci mają być poniewierane po śmietnikach, zabijane. Niechby była, a każdy niech odpowiada za siebie... Ja jestem tego zdania (Danuta_KL).

W podobnym tonie wypowiadają się także kobiety z klasy średniej. W większym stopniu niż kobiety z klasy ludowej, które, argumentując za rozszerzeniem prawa do aborcji, wskazywały na przymus i trud wychowywania niechcianych lub chorych dzieci i/lub ich cierpienie, kobiety z klasy średniej mocniej podkreślały wolność decyzji samych kobiet:

A ja to bym zalegalizowała nawet, bo to jest sprawa kobiety. Te kobiety, które chcą usunąć płód, Kościół mówi, że to jest dziecko, tak? To one i tak pojedą, nie wiem, tam do Niemiec czy do Czech i usuną dziecko. I to jest, że powinien być jakiś, może nie całkiem, ale jakieś okienko powinno być (Aleksandra_KS).

Troszeczkę jednak to jest nasze życie i my powinniśmy decydować (Lena_KS).

Inaczej niż w klasie ludowej, gdzie mężczyźni byli za zachowaniem *status quo*, w klasie średniej wypowiadali się za liberalizacją ustawy:

Uważam, że każda kobieta powinna mieć prawo wyboru, czy chce, czy nie chce. Ona powinna o tym decydować, o życiu swojego dziecka, a nie ktoś z zewnątrz za nią, tak? (Filip_KS)

Ja to mam luz, bo ja to jestem facet, ale ja nie wiem, kobieta, nie wiem, co ja mam powiedzieć. Tragedia. Ale to jest jakieś oddanie Kościołowi, tego, że im pomógł wygrać wybory, tak? (Adam_KS)

W klasie średniej ważny wyjątek stanowił Szymon, który wyróżniał się nawet wśród innych rozmówców popierających PiS, dystansujących się jednak wobec zaostrzenia ustawy. Szymon przyjmuje argumenty środowisk domagających się zaostrzenia przepisów:

Ja nie widzę potrzeby karania dziecka za to, że jakiś skurwysyn popełnił jakieś przestępstwo, bo to taka jest prawda. Jest ten problem etyczny związany z matką, czy ona będzie chciała urodzić, czy nie będzie rodziła. Zawsze jest temat taki, ja uważam, że na przykład możliwość adopcji powinna być bardziej rozwinięta, niż to jest obecnie. Tylko też musi być bardzo transparentne, bo tam też jest bardzo duże pole do nadużyć różnego rodzaju. Natomiast, szczerze, powiem tak. Ja sobie też nie wyobrażam jednej rzeczy. Na przykład moją kobietę ktoś by zgwałcił, są takie argumenty, i co ja na to? Co ja na to? Że zemszczę się na mojej kobiecie. Ja nie jestem islamistą, którzy każe ofiarę, bo coś tam nie zrobiła. Tak samo to dziecko, co jest winne takie dziecko? Że nawet poczęto się w wyniku takiego gwałtu, chociaż to jest odsetek bardzo mały, a są uwarunkowania fizjologiczne, jakieś tam. Niektórzy nie chcą tego uznawać, ale właśnie nie jest bardzo dużo. Tych dzieci wcale się nie pojawia aż tak dużo, jakby się komuś wydawało. Natomiast, mówię, gość za gwałt dostaje trzy lata, dziecko dostaje karę śmierci i matce też zostaje często trauma na całe życie, bo nie dosyć, że przeżyła ten gwałt, bardzo wiele, jak badania tam różne mówią, że to nie jest tak, że po kimś sptynie, po niektórych to coś sptynie, po niektórych nie (Szymon_KS).

Przypadek Szymona pokazuje, że choć poparcie dla zakazu aborcji jest obecnie niewielkie, to jednak istnieje już gotowy język, którym mogą posłużyć się zwolennicy zaostrzenia ustawy, jeśli doszłoby do zmian w prawie. Istnienie tego języka i gotowy schemat argumentacji mogą okazać się kluczowe, gdyby partia Jarosława Kaczyńskiego zdecydowała się na podjęcie

drugiej próby wprowadzenia całkowitego zakazu aborcji lub jakiejś innej formy pogłębienia restrykcyjności istniejących przepisów. Obecne dystansowanie się zwolenników PiS-u od zakazu może być bardzo chwiejne i związane z tym, że Kaczyński akurat zdecydował o zrobieniu kroku w tył. Można powiedzieć, że dla jego wyborców stanowisko w sprawie aborcji nie tyle mierzy ich realne poglądy, ile jest wyrazem podążania za liderem i dowodem dla innych, że jest on wrażliwy na głos obywateli i skłonny do zmiany zdania. Jeśli zmieni się jednak stanowisko lidera, popierający go wyborcy także mogą łatwo zmienić zdanie.

UCHODZCY

W odniesieniu do uchodźców rozmówcy z Miastka wykazali daleko idącą jednogomyślność. Niemal wszyscy nie zgadzają się na przyjęcie ich do Polski. Istnieją jednak pewne różnice w opowiadaniu o tej kwestii i w sposobie argumentowania, aby uchodźców nie przyjmować.

W klasie ludowej zdarzają się wypowiedzi, które łączą napływ uchodźców z wojną, a ich samych postrzega się jako ofiary sytuacji w małym stopniu zależnej od ich woli. Wspomina się na przykład o tym, że wojna pozbawiła ich domów, a kraje, w których mieszkali, są zniszczone. W tym kontekście padają stwierdzenia, że „to też są ludzie” i należałoby im pomóc. Nie oznacza to jednak, że należy im pomagać w Polsce. Przedstawiciele klasy ludowej poprzestają na stwierdzeniu, że trzeba im pomagać na miejscu, czyli w krajach pochodzenia lub ogólnie na Bliskim Wschodzie.

W wypowiedziach osób z klasy ludowej opowiadających za nieprzyjmowaniem uchodźców najczęściej pojawiają się uwagi, że uchodźcy kosztują i korzystają ze zbyt dużej i nieuzasadnionej pomocy w Europie:

B: Jak powinna się zachować Polska w tej sytuacji? Powinna przyjąć uchodźców?

R: Nie.

B: A dlaczego nie?

R: Dlatego, że najpierw niech się zajmą naszym krajem, bo co się w naszym kraju dzieje? A dopiero... Nie jestem, poza tym, żeby przyjmować. Najpierw niech się zajmą polskim społeczeństwem i ludziom naszym polepszą warunki, i dzieciom, i szpitalom. Niech się zajmą Polską, bo nie jest tak pięknie, jak oni mówią (Danuta_KL).

B: Od 2015 roku do Unii Europejskiej zaczęli coraz liczniej napływać ludzie ubiegający się o pomoc i azyl. Jak pan sądzi, co jest główną przyczyną tego napływu?

R: U nich chyba te ciężkie sytuacje tam, ja nie wiem dokładnie, ale mi się zdaje, że tam wojny są, te inne sprawy, nie? Dlatego chcą uciekać. Z jednej strony to człowiek wie, że to jest tak, a z drugiej strony jak przyjedzie, to niech pracuje, a nie siedzieć na zasiłkach, i to jakich. Słyszałem, że mają dostawać ładne pieniądze. Ponad 3000 czy coś takiego?

B: 3000?

R: A ja nie wiem dokładnie, ale wiem, że to nieraz tam w internecie jest pokazane, że siedzi babcia i ma na przykład 700 złotych emerytury, a przyjdzie ten uchodźca i on ma na przykład 3000 z czymś tam. To też jest nie fair (Dariusz_KL).

Wyraźnie widać, że klasę ludową, w większości popierającą w naszym badaniu Prawo i Sprawiedliwość, cechuje ograniczone poczucie solidarności. Solidarność ta ma wyraźną granicę i jest nią wspólnota narodowa. W jej ramach można dokonywać redystrybucji i wspierać się wzajemnie. Dopóki istnieją potrzebujący Polacy i Polki, zobowiązania innego typu, nawet te związane z pomocą dla ofiar wojny, nie są istotne.

Budując obraz uchodźcy jako osoby niezasługującej na pomoc, osoby z klasy ludowej odwoływały się do zagrożenia terroryzmem oraz do incydentów użycia przemocy wobec kobiet w Europie Zachodniej, ale zdecydowanie istotniejszy był argument niepojmowania przez uchodźców pracy:

R: Dlaczego oni mają dostawać takie zasiłki i nie pracować nigdzie, nic nie robić? I jeszcze dla nich to jest za mało. Jeżeli ich ściągać, to do pracy. Niech powstają jakieś zakłady nowe, jest pracy przecież, prawda?

B: Czyli ogólnie pan by się zgodził z przyjazdem, jakby rząd zapewnił im...?

R: Zapewnił im, ale i nam też pracę, a jak na przykład w telewizji była sytuacja, że uchodźców chcą przyjąć, dać im mieszkania, a małżeństwa starające się o mieszkanie nie mogą dostać w tym mieście mieszkań. To dlaczego wpierw nie zadamy o naszych obywateli, a dopiero komuś pomóc? Wpierw pomóżmy nam, a dopiero komuś pomagajmy (Dariusz_KL).

B: To taki kolejny temat jest taki, że od 2015 roku do Europy z wielu różnych regionów świata przepływają uchodźcy, którzy poszukują tutaj miejsca bezpiecznego albo pracy. I jak pan myśli, dlaczego oni chcą tutaj przyjeżdżać? I jak w ogóle pan widzi tę sytuację?

R: Byłem w Anglii i z tego, co obserwowałem w Anglii, ludzie, którzy wyjeżdżają z Polski do Anglii, jadą po to, żeby zarobić na życie, a z tego, co widziałem, znaczy, wiadomo, wszystkich uchodźców nie widziałem, nie słyszałem, ich widziałem w Anglii, mijałem, z tamtych uchodźców raczej do pracy to oni się nie rwą. Czyli tu po prostu liczą na, też tak powiem, na darmową pomoc. Moim zdaniem, sorry, ale chcecie, żeby wam pomóc, musicie dać coś od siebie. Nie ma nic za darmo, że tak powiem (Łukasz_KL).

W tym miejscu rysuje się podobieństwo między niezasługującymi na pomoc beneficjentami 500+ i uchodźcami. W wyobrażeniu klasy ludowej istnieje wyraźna granica między „normalnymi”, ciężko pracującymi ludźmi, a osobami tylko korzystającymi z udogodnień, leniwymi i chcącymi wygodnie żyć.

W klasie ludowej znalazł się jednak jeden głos – wyborczyni zniechęconej do Prawa i Sprawiedliwości, choć głoszącej w wyborach prezydenckich na Andrzeja Dudę – w obronie przyjmowania uchodźców:

Cała Europa się kręci, to nie jest tak, że tylko do Europy przyjeżdżają. Niektórzy rzeczywiście w potrzebie, w obronie życia i zdrowia, wojna, a niektórzy najnormalniej cwaniactwo. Tak zawsze było. Teraz więcej, bo tam jest wojna, tam jest niespokojne życie, więc to okazja dla niektórych. Ale co ci biedni ludzie mają

też robić? I to też mnie strasznie bulwersuje, strasznie, że Polacy, niby kraj taki bardzo religijny, a zachowujemy się gorzej, według mnie, ja wiem, nie to, że ja na przykład bym marzyła, żeby mieszkali, ale nawet nie chcą u nas być, żeby było ich tu tyle, żeby było niebezpiecznie, bo nikt nie chce niebezpieczeństwa, ale myślę, że jeżeli trochę byśmy przyjęli i z jakichś różnych miast czy miejscowości małych. Jeżeli dwie rodziny zamieszkałyby w naszej miejscowości, co oni mogliby zrobić? Naprawdę nic. A może uratowałyby się te dwie rodziny od poważnych problemów (Anna_KL).

Anna odwołuje się do troski i empatii, która pojawiała się też w wypowiedziach innych reprezentantów jej klasy. Nie marginalizuje tych odruchów odwołaniami do rzekomego lenistwa i cwaniactwa uchodźców, chociaż dopuszcza ich istnienie w poszczególnych przypadkach. Żeby uzasadnić przyjmowanie uchodźców wynikające z moralności i troski, odwołuje się do charakterystycznego dla klasy ludowej praktycyzmu i zdrowego rozsądku. Ograniczona pomoc, o jakiej była mowa w przypadku relokacji uchodźców, nie może być zagrożeniem dla Polaków ze względu na małą skalę zjawiska. Przyjęcie rodziny lub dwóch do małego miasta nie spowoduje zagrożenia dla mieszkańców, bo wciąż stanowić oni będą przytłaczającą większość.

Obiekcje klasy średniej wobec uchodźców przyjmowały zupełnie inny charakter. Po pierwsze, analizując motywację uchodźców przybywających do Europy, klasa średnia bez zbytniego wahania przyjmuje postawę demaskatorską i dostrzega w niej dążenie do urzędzenia się w bogatym kraju. Marek, młody pracownik specjalistycznej firmy znajdujący się na granicy klasy ludowej i średniej, zdecydowanie „aspirujący” i głoszący na partię KORWiN, mówi:

B: Jeszcze chciałbym wrócić do tego tematu uchodźców. To w 2015 roku ten napływ uchodźców nastąpił. Co pana zdaniem było główną przyczyną tego napływu ludzi do Europy?

R: To znaczy według mnie nie wojna. Nie wojna. Bo Syryjczyków w całej tej grupie, która już do Europy dotarła, to jest około 2%. Ekonomia, głównie chyba to. Same te wypowiedzi tych imigrantów, którzy mówią, że im obiecano mieszkania, pensje, samochody (Marek_KL/KS).

Podobnie podejrzliwa jest Lena, która głosowała na Razem, partię znajdującą się na przeciwległym krańcu politycznego spektrum:

Niby szukają schronienia, aczkolwiek, jakoś, szukają schronienia, to na pewno, ale też trzeba na to patrzeć, że dużo jest strasznie mężczyzn, którzy przyjeżdżają, zawsze przyjeżdżają z telefonami, ze wszystkich, co jest tak naprawdę jakoś nie tak, znowu są bardzo biedni. Tak jak ja ostatnio rozmawiałam z Marcinem i mówiłam, że jak dzieci przyjeżdżają, czy matka z dziećmi, ale powiedział, ale jakoś musieli mieć pieniądze, żeby tu dotrzeć (Lena_KS).

Demaskatorskie nastawienie klasy średniej pozwala zobaczyć „prawdziwą” twarz uchodźców i ich niechęć do dostosowywania się do reguł panujących w Europie. Ten wątek zdecydowanie dominuje w wypowiedziach osób z klasy średniej:

To jest zupełnie inna religia. Nawet trudno to nazwać religią. Nie można w ten sposób. Mają swój obszar, niech tam będą w tym swoim świecie, tak? A jeszcze oni są tacy, że przybywają przecież, ile się słyszy, do Europy, to w danym kraju będąc, nie podostosowują się pod panujące w danym państwie, brakuje mi słowa. Panujące w danym państwie jakieś... [...] Zwyczajnie, tak. Tylko oni swoje narzucają, a jak komuś się to nie spodoba, to są bardzo agresywni. Myślę, że mogą zrobić, co chcą. To jest okropne, nie? (Alicja_KS)

A najbardziej irytujące to jest to, że przyjeżdżają do nas i nie chcą się integrować. To jest najbardziej irytujące, że powinni chodzić do szkoły, zapoznać się, przyjąć nasz język, nasze zwyczaje, obyczaje, a oni przyjeżdżają z roszczeniami takimi, że oni chcą zaprowadzać porządki, które były przyczyną ich wyjazdu. Te porządki, które tam im się nie podobały, to chcą wprowadzić teraz tutaj w Europie [...]. Europa ma inne zwyczaje, obyczaje i inną kulturę właśnie, i oni do tej kultury się nie chcą wpasować. Jak nie chcą się wpasować, to niech nie przyjeżdżają tutaj (Artur_KS).

Natomiast nie wszystkim tym, którzy chcą do nas przyjechać i dalej sobie kultywować czy chwalić tylko swojego Mohammeda. Sobie poczytałam właśnie w związku z tą sytuacją, z tym całym napływem tych uchodźców do nas, sobie zdałam sprawę, może pierwszy raz aż tak bardzo wyraziście, jak bardzo się różnią od nas i jak bardzo źle postrzegają chrześcijan, kobiety, jak bardzo nisko jesteśmy postrzegani przez nich, więc nie chcę, żeby ktoś taki koło mnie mieszkał, bardzo bym nie chciała mieć z nimi do czynienia, żeby moje dzieci musiały się z nimi kontaktować (Zuzanna_KS).

Europa jawi się jako dobrze zdefiniowana i bardzo spójna wspólnota, której ludność przybywająca powinna się podporządkować. W wypowiedziach osób z klasy średniej następuje oczywiście utożsamienie uchodźcy z imigrantem lub nawet z każdym wyznawcą islamu. Niechęć przybywających, by dostosować się do „europejskich reguł”, traktowana jest jako niewdzięczność, niedopasowanie, ale przede wszystkim dowód na obcość, agresję i stwarzanie zagrożenia dla ładu zbiorowego. Przyjmowanie przez Polaków nieprzejednanej postawy wobec uchodźców przyjmuje formę głębszej mądrości i dumy z reprezentowania „prawdziwej Europy”. Społeczeństwa zachodnie postrzegane są jako naiwne i słabe, ponieważ dopuściły, aby na ich terenie wyrosły wspólnoty muzułmańskie, będące zagrożeniem dla nich i dla całej Europy. Gdy klasa średnia wypowiada kategoryczne sądy na temat niewpuszczania uchodźców, aktualizuje swoje dyspozycje do porządku i wyraźnego rozdzielania różnych sfer, kultur i wspólnot, ale zyskuje także poczucie mocy pozwalające części ludzi pokazać innym, gdzie ich miejsce:

Jestem raczej tego zdania, że lepiej, żeby w ogóle żadne z państw Europy nie przyjmowało. Oni mają swoje miejsce, gdzie będą się tutaj pchać. Oni mają tam swoje miejsce. Tam się urodzili, tam mają mieszkać, tam budować i tam żyć (Alicja_KS).

Do nielicznych osób z klasy średniej akceptujących przyjmowanie uchodźców należy Aleksandra, która jest wyborczynią lewicy. Zdaje sobie sprawę, że pozostaje w mniejszości, uważa jednak, że uchodźców należy przyjąć, ponieważ cierpiącym należy się pomoc i solidarność. Jest to dla niej „obowiązek polski” wynikający z historycznych doświadczeń cierpiących Polaków, którym udzielono pomocy:

My byliśmy w różnej sytuacji. Ta Solidarność, ile wyjechało ludzi? Ile mamy znajomych: Kanada, Ameryka, RPA, i którzy powinni już tu wrócić, przecież tu nie jest tak źle. To nic, przecież tak dużo nie potrzeba do życia. Powinni tu wrócić. Dlaczego nie wracają? Przecież to są nasi uchodźcy, tak? Którzy byli w obozach w Austrii i zabierali ich, a my nie chcemy, bo co? Bo my mamy białą cerę i niebieskie oczy? Nie, to jest, ja uważam, że to jest bardzo złe. Nawet powiedzenie wobec swojego narodu, nie, nie przyjmujemy, a byliśmy w różnych sytuacjach, tak? Czy solidarnościowych, czy za Niemca. To były straszne czasy. I też, nie wiem, co dalej mówić. Ja jestem oburzona, ale wiem, że ludzie byli z otoczenia prawie wszyscy na nie, że nie przyjąć, i im to pasuje, ale ja uważam, że źle, że powinno się przyjąć i jak ktoś coś mówi, to ja mówię, przecież oni są wśród nas już, tak? Bo są, ci, co są sprytni, to zawsze sobie znajdą ujście. Tylko ci biedni, tak jak pokazują, czy małe dzieci, czy coś (Aleksandra_KS).

Dla Aleksandry sprawa uchodźców nie jest wyłącznie jedną z technicznych kwestii do załatwienia, ale sprawą definiującą zbiorową tożsamość, przesądzającą o wizji wspólnoty („biała cera i niebieskie oczy”) i określającą jej etyczne podstawy.

RUCHY SPOŁECZNE

Wspomniano już wcześniej, że ruchy społeczne są dziś obok liderów najważniejszymi aktorami życia politycznego. Rządy PiS-u doprowadziły w krótkim czasie do znaczących społecznych reakcji na swoje działania. Część protestów uformowała się nawet w bardziej zinstytucjonalizowany ruch społeczny – Komitet Obrony Demokracji – nawiązujący do tradycji opozycji z czasów PRL-u. Innym ważnym wystąpieniem przeciw posunięciom partii Kaczyńskiego był czarny protest, reakcja na skierowanie do dalszych prac projektu całkowitego zakazu aborcji. Zbadanie, w jaki sposób odbierane są ruchy społeczne, pozwala zrozumieć interpretacje ważnej części dynamiki politycznej i stosunek do demokracji niesprowadzalny do samego aktu głosowania.

Badani z klasy ludowej traktują Komitet Obrony Demokracji z dystansem. Dostrzegają w nim przede wszystkim działanie nastawione na konflikt:

B: W reakcji właśnie na ten atak na Trybunał Konstytucyjny powstał Komitet Obrony Demokracji i zaczęły się te protesty. I co pani sądzi o tych protestach, ale też o Komitecie samym?

R: Wie pani co, wszystkie protesty są dobre, jeśli to są protesty delikatne, w sensie, nikomu nie przeszkadzają, nie rozbijają, nie niszczą. Żaden protest nie jest dobry, jeśli kogoś obraża. Dla mnie właśnie tam też, tam też widzę, że nie tylko protestują, tylko idą po to, żeby najnormalniej politycznie podchodzą do sprawy. Także przygotowują się do wyborów, do powyborów, do swoich stołków.

Konflikt nie tylko nie przynosi rozwiązania żadnych konkretnych spraw i w tym znaczeniu jest bezproduktywny, ale widziany jest jako pojedynek starych i nowych elit. Komitet Obrony Demokracji nie jest postrzegany jako ruch oddolny i autentyczny sprzeciw przeciwko polityce Kaczyńskiego. Jest to raczej kolejna odsłona politycznej gry, w której starym elitom po prostu zależy na zaspokojeniu swoich interesów:

B: Komitet Obrony Demokracji to – nie wiem, czy pan pamięta – ale były te protesty związane z Trybunałem Konstytucyjnym, nie wiem, czy kojarzy pan tę sprawę i te protesty?

R: Kojarzę.

B: I co pan o tym myśli?

R: Wie pani, Kijowski potrzebował na alimenty zarobić.

B: Czyli to była taka sprawa bardzo, że tak powiem, elitarna, że tutaj interes był KOD-u pana zdaniem, tak?

R: Nie tylko KOD-u, tylko wszystkich tych poprzednich polityków. Ustawili kogoś i, wie pani, ktoś tam prowadził (Hubert_KL).

B: A pewnie słyszała pani o tych protestach wielkich społecznych, które się jakoś tam podniosły po tych działaniach wokół Trybunału Konstytucyjnego i przede wszystkim organizowane były przez Komitet Obrony Demokracji?

R: Z Kijowskim na czele.

B: Tak.

R: Śmieszny człowiek dla mnie. No, śmieszny człowiek. Sam nie umie swoich problemów rozwiązać. Długów tam, nie wiem, czy to prawda. Bo to jedni mówią tak, drudzy... No, nie wiadomo. Dzieci zostawił, nie chciał alimentów płacić, czy coś takiego. No, jak tak można? Wychodzić na ulice można, tego... A swoich tych... Nie rozwiązuje się swoich problemów. Też mi się to nie podobało. No, nie podobało mi się (Dagmara_KL).

Wskazywanie na upolitycznienie KOD-u, w czym zawiera się także patologia zdeprawowanych elit, łączy klasę ludową i średnią:

Jeśli chodzi o KOD tak zwany, ja odniosłam takie wrażenie, może się mylę, ale mam takie wrażenie, że Komitet Obrony Demokracji powstał właśnie przez, tak to wyglądało, jakby to powstało przez ludzi, którzy zostali od tego koryta od-

ciągnięci, czyli ja mam wrażenie, że to Platforma po prostu zaczęła, tak? Takie mam wrażenie od początku i nie sądzę, żeby ludzie sami z siebie, bezstronni, gdyby to założyła osoba bezstronna, to być może gdzieś tam byłoby to wiarygodne (Maja_KS).

Jak on ma własne dzieci, zalega 130 tysięcy, czy tam ileś, i on właśnie sądzi się z żoną chyba o alimenty, czy tam jakiś sędzia, nie pamiętam, to przecież jest niepojęte. Dla mnie to jest karygodne. Dla mnie nie jest żadnym autorytetem. Żaden z KOD-u, Obrony Demokracji nie jest żadnym autorytetem. Tylko to specjalnie nakręcane, nie wiem właśnie, przez jakieś siły, które są wrogie Polsce (Alicja_KS).

KOD krytykowany jest za to, że nie umiał przewyciężyć podziału politycznego i „tak naprawdę” kontynuuje politykę partyjną, reprezentując jedną ze stron politycznego sporu, a także za związki z dawnymi elitami. Czarny protest natomiast wywołuje bardziej złożone reakcje. Część rozmówców z klasy ludowej doceniała go jako słuszny odruch sprzeciwu wobec złych propozycji legislacyjnych:

R: Ale przeciwko czemu protestowały?

B: Protestowały przeciwko tej propozycji zmiany ustawy antyaborcyjnej.

R: Żeby zakazać? Tak. To dobrze, że protestują. Trzeba coś robić (Tadeusz_KL).

B: I po tym, gdy rząd ogłosił swoje poparcie dla tego projektu, odbyły się demonstracje w całej Polsce i czarny protest. I chciałam zapytać, o co chodziło w tych protestach, w tym...

R: O usuwanie tych cięż, żeby kobiety mogły sobie decydować o swoim życiu. Tak, tak. Żeby to wyglądało tak. Która wie, to wie, co ma ze sobą zrobić. Przypadki są bardzo różne. Bardzo różne (Dagmara_KL).

Inni rozmówcy z klasy ludowej dezawuowali jednak protest. Odwoływali się albo do znanego już z krytyki KOD-u wątku sterowania protestami i ich ukrytego, partyjnego wymiaru, albo podważali racje protestujących, powątpiewając w ich prawo do zabierania głosu w sprawie aborcji. Pierwszy typ argumentacji pojawił się w wypowiedziach Karola prowadzącego z bratem mały zakład stolarski:

B: Po ogłoszeniu poparcia rządu dla tego projektu odbyły się w Polsce demonstracje czarnego protestu. I co pan sądzi o nich? O co chodziło demonstrującym i kto brał udział w demonstracjach?

R: Znaczy, wiesz co, mi się wydaje, że w ogóle te całe demonstracje to są po to, że ktoś napędza w ogóle. Znaczy, ja nie jestem totalnie za PiS, czy coś, ale to jest głównie, żeby obalać, żeby kopać ich po nogach, tak? Żeby po kostkach ich ten, każdy przepis co wymyślą. Większość tych nowych przepisów jest chorych, co oni wymyślają, ale to jest kopanie ich po kostkach przez inne partie, albo... I na pewno jakieś osoby się tam trafiły, które naprawdę mają przekonania, ale

większość mi się wydaje, że to taka pokazowa. Tak samo jak z, co mówiliśmy wcześniej, z tym...

B: Z KOD-em?

R: Tak, jak z KOD-em (Karol_KL).

Drugi typ argumentacji znajdujemy u Danuty:

B: Po ogłoszeniu poparcia rządu dla projektu odbyły się w całej Polsce demonstracje. I co myśli pani, o co chodziło demonstrującym?

R: Nie wiem. Powiem panu, że nie wiem, o co chodziło tym demonstrującym.

B: Po tym, jak ten projekt został poddany głosowaniu.

R: Ale chodzi o aborcję?

B: Chodzi o projekt. Były protesty przeciwko projektowi, przeciwko tej ustawie, zaostrzeniu.

R: Nie, ale zauważył pan tam, tam występowały kobiety w moim wieku, których już nie dotyczy ciąża, nie dotyczy nic. Po co one?

B: Kto brał udział w demonstracjach?

R: Ja tam zauważyłam, było bardzo mało młodych kobiet, a tam było bardzo dużo kobiet, które protestowały, które już ich żadna ciąża tam nie dotyczy (Danuta_KL).

Reakcje klasy średniej na czarny protest podzieliły rozmówców zgodnie z linią polityczną oraz płciową. Kobiety (z wyjątkiem Alicji) wyraziły mniejsze lub większe poparcie dla protestujących, jedna z nich, Zuzanna, wzięła nawet udział w akcji protestacyjnej polegającej na ubraniu się na czarno w dniu protestu. Mężczyźni albo nie mieli zdania na temat protestów, albo ostro je krytykowali, odwołując się do seksistowskich wyobrażeń na temat feministek:

Demonstrujący sami nie wiedzieli, o co im chodziło [...]. Z reguły były to, z tego, co wiem, chociaż też tego zbyt nie obserwowałem, bo to było śmieszne dla mnie, to były jakieś ruchy sfeminizowane (Wojciech_KS).

Najczęściej chyba grupy jakieś tam pań wyzwolonych, tak najbardziej (Michał_KS).

Wiadomo, że tam feministki też wystartowały na ulice, ale feministek to w ogóle nie mogę słuchać, co one wygadują i co sobą reprezentują, bo uważam, że po prostu coś z nimi jest nie tak (Filip_KS).

Wariactwo totalne, po prostu oszołomy. Te kobiety i ci faceci, ja jestem macica, coś, facet na sobie nosi i pokazuje. W telewizji pokazywali. [niezrozumiałe] macicę, czy coś i to facet niósł na sobie takie ten na tułowiu [...]. Pełno lesbijek tam chodziło, pełno takich niewierzących ludzi, którym nie zależy, a wartość, nie wiem, co ma w życiu. Kto tam był na tych marszach? Widać było. Rozdzielające się babsztyle jakieś i to jeszcze stare takie niektóre, co w ogóle już po przekwicie chyba. I po co poszły? Walczyć o swoje wnuczki czy o co? Nie wiem, nie rozumiem (Alicja_KS).

Opinie o upolitycznieniu protestów społecznych wpisują się w dominujący obecnie dyskurs o wykorzystywaniu przez polityków opozycji wszelkich demonstracji. Z jednej strony jest to zarzut wobec samej opozycji (zgodny z linią argumentacji PiS-u), z drugiej zaś dyskredytacja protestujących oraz ich postulatów i argumentów. Ponadto krytyka upolitycznienia przysłania polityczny wymiar demokracji. Polityka i polityczność są odbierane jako coś negatywnego, podejrzanego.

Wycofanie się rządu z popierania projektu ustawy przygotowanego przez fundację Ordo Iuris było interpretowane w różny sposób. Po pierwsze pojawiły się głosy, że rząd przestraszył się protestujących, a w szczególności kobiet. W taki sposób argumentowały Aleksandra, Julia i Zuzanna, wszystkie trzy popierające protesty:

Bo rząd ciągle się boi ulicy i boi się nas, kobiet też, bo jest nas dużo i mamy wpływ. Jednak mamy wpływ (Aleksandra_KS).

Się najwyraźniej przestraszyli kobiet, bo to jednak była wielka armia ludzi, wielka siła. I co dalej zrobią, to zobaczymy (Julia_KS).

Ja uważam, że te marsze dużo dały i akurat w tej kwestii zobaczyli, że kobiety nie pozwolą sobie na to, żeby nas cofnąć w naszych prawach o ileś tam set lat (Zuzanna_KS).

5. BIOGRAFIA A POLITYKA

Często pojawia się teza, że w sukcesach PiS-u decydującą rolę odgrywają wspólne interesy wyborców – przynależność większości z nich do tej części klasy ludowej, która uważa, że przegrała na transformacji. Zgodnie z tym nasi rozmówcy z klasy średniej, których trudno uznać także za ofiary transformacji, byłiby anomalią, którą można pominąć przy wyjaśnieniu obecnej sytuacji politycznej.

Aby zweryfikować tę hipotezę, warto przyjrzeć się, jak wyglądały wyniki wyborcze Prawa i Sprawiedliwości. Gdy spojrzeć się na dane z sondaży przed lokalnymi wyborczymi, staje się jasne, że obraz PiS-u jako partii opierającej się na ludowym elektoracie jest nieprawdziwy. Partia Kaczyńskiego rzeczywiście miała największe poparcie wśród rolników i robotników, odpowiednio 53,3% i 46,8%. Warto jednak pamiętać, że w tych grupach frekwencja wyborcza jest zazwyczaj niższa niż w pozostałych i pomimo swej znacznej liczebności są one w wyborach niedoreprezentowane. PiS nigdy nie osiągnąłby tak wysokiego wyniku, gdyby zabrakło mu poparcia klasy średniej, czyli pracowników administracji i usług. Tutaj jego zwycięstwo nie było przytłaczające, ale zdołał zebrać najwięcej głosów – 35,4%. Platforma Obywatelska wygrała tylko w jednej z wyróżnionych w sondażu grup zawodowych – wśród dyrektorów i kierowników. Jednak nawet w tej grupie PiS deptał jej po piętach i zdobył tylko 1,7% głosów mniej. PiS wygrał też wśród właścicieli firm z wynikiem 29,1% i osób z wyższym wykształceniem – 30,4%.

Na podstawie wyników wyborczych PiS trudno uznać za partię reprezentującą wyłącznie lud. Zwyciężył nawet w grupach uprzywilejowanych, które można uznać za wygrane transformacji. Ma większe niż inne partie poparcie wśród robotników, ale ma też swoją klasę średnią i PiS-owskie elity.

Warto zastanowić się więc, czy połączenie różnych grup w elektoracie bazuje na wspólnocie interesów lub podobnych dyspozycjach klasowych wyborców, czy na czymś głębszym, co łączy ich świat i zbliża do siebie pomimo różnic. Czymś takim mógłby być sposób doświadczania swojego życia. Jeśli różniący się od siebie wyborcy PiS-u podobnie odczytują swoje biografie, widzą siebie jako zmarginalizowanych, jeśli – pomimo różnic w dochodach, praktykach i stylach życia – upodabniają ich do siebie poczuciem utraty kontroli nad wydarzeniami, to może to stanowić czynnik spajający wyborców wywodzących się z różnych klas i środowisk. Przyjrzyjmy się zatem relacjom między sposobami interpretacji własnego życia a wyborami i orientacjami politycznymi osób głosujących na prawicę, a zwłaszcza na PiS.

W opowieściach biograficznych osób z klasy ludowej dominuje sposób opowiadania o sobie, który w analizie biograficznej określa się jako opowieść instytucjonalną. Narracja taka opiera się na wskazywaniu najważniejszych momentów w życiu, które są jednakowe dla większości osób tworzących krąg społeczny, w którym porusza się badany. Jest to opowieść o zwyczajnym życiu, autor przechodzi przez kolejne etapy niejako naturalnie następujące po sobie. Życie nie jest przedstawiane ani jako trajektoria, czyli proces, w którym traci się kontrolę nad własnym życiem, ani jako biografia, czyli osiągnięcie założonych życiowych celów dzięki wytrwałości i pracy jednostki.

Jako przykład biografii instytucjonalnej posłuży nam historia życia Antoniego. Ma on prawie 50 lat, jest z zawodu malarzem, ale pracuje w małej fabryce jako pracownik produkcyjny. Jego opowieść zawiera się w kilku kluczowych wydarzeniach wyznaczających etapy życia: pójście do szkoły podstawowej, komunizm, pójście do zawodówki, wojsko, rozpoczęcie pracy i założenie rodziny, budowa małego domu pod Miastkiem. Opowieść uzupełniają wydarzenia niezwykłe, jak pożar kościoła, lub pokazujące uroki życia codziennego np. kąpiele w pobliskiej rzece, gdy był dzieckiem. Na pytanie o marzenia Antoni odpowiada:

Nie jestem taki bardzo wymagający. To, co praktycznie chciałem, to już prawie porobiłem: i mieszkanie, i to, i to... A teraz to co? Jest ten chłopak, to trzeba by było coś zorganizować, żeby miał łatwy start, nie tak, jak ja. Wszystko trzeba było tak robić, żeby miał łatwiej, nie? (Antoni_KL_BIO)

Antoni ma poczucie, że jego życie jest udane. Nie było łatwo, ale poradził sobie i „porobił to, co chciał”. Obecnie ma nadzieję pomóc synowi, tak żeby jego życie dobrze się ułożyło. Można powiedzieć, że Antoni jest dość typowym przedstawicielem grupy zwolenników PiS-u z klasy ludowej, która pojawiła się w naszym badaniu. Głosował na PiS, nie lubi Nowoczesnej, popiera zmiany w Trybunale, popiera 500+ i nie pochwała przyjmowania uchodźców. Jego opowieść biograficzna nie ma cech trajektoryjnych. Nie jest opowieścią o cierpieniu, utracie kontroli nad własnym życiem, poszukiwaniu sposobów na odmianę swojego losu. Antoni jest raczej zadowolony ze swojego życia i uważa je za zwyczajne, ale spełnione.

Osoby z klasy ludowej, albo znajdujące się gdzieś na granicy klasy ludowej i średniej, przedstawiające swoje życie w większym stopniu w kategoriach biografii, to znaczy procesu, w którym realizowali założony plan i zachowywali kontrolę nad własnym życiem, raczej głosowały na partie antysystemowe, to znaczy na stowarzyszenie Kukiz'15 lub KORWiNa. Dotyczyło to zwłaszcza młodych mężczyzn oddalających się od klasy swojego pochodzenia.

Za przykład takiej biografii może posłużyć historia życia Marka, młodego pracownika specjalistycznej firmy. Pochodzi z rodziny, w której rodzice łączyli pracę na roli z pracą robotniczą. Po podstawówce skończył liceum, potem wyjechał na studia do wielkiego miasta, ale nie zdołał ich skończyć. Wrócił do Miastka i podjął pracę fizyczną. Pracował krótko jako robotnik budowlany, a potem zatrudnił się w specjalistycznej firmie, w której pracuje do dziś. Jest zadowolony z życia zawodowego, zarobków, ma dziewczynę i planują budowę domu. W przyszłości Marek chce założyć własną firmę. Przekonanie o możliwości realizowania założonych celów rozszerza na znajomych i rówieśników z liceum, tak że w jego obrazie świata ten, kto chce, może osiągnąć to, co sobie zaplanował:

Wszyscy mają stałą pracę, jedni lepszą drudzy gorszą, ale jest OK. Osoby z mojej klasy, na przykład, bardzo dobrze sobie życie poukładały. Większość już jest w związkach małżeńskich, ci, którzy nie są, rozwijają się zawodowo, poszli gdzieś dalej. Jedna z koleżanek jest geodetką, druga koleżanka, która kończyła bodajże germanistykę, też cały czas pracuje w tym kierunku, jako tłumacz, więc też myślę, że dobre pieniądze, tak? Większość, generalnie. To, co większość chciała robić w życiu, to to robi (Marek_KL/KS_BIO).

Marek głosował kiedyś na PO, ale rozczarowany w ostatnich wyborach poparł partię KORWiN. Nie jest religijny, zdecydowanie odrzuca elity, popiera posunięcia PiS-u w sprawie Trybunału i jest bardzo zdecydowanie przeciwko przyjmowaniu uchodźców. Ten zestaw poglądów młodych mężczyzn z pogranicza klasy ludowej i średniej lub z niższej średniej łączy się dość wyraźnie z narracjami biograficznymi, przekonaniem o kontroli nad własnym życiem i często z zadowoleniem z niego.

Takie narracje biograficzne także się pojawiały wśród głosujących na PiS, chociaż dotyczyły raczej starszych mężczyzn. Dobrym przykładem jest biografia Artura. Artur głosuje na partię Kaczyńskiego, popiera wszystkie jej posunięcia, jest przeciwko przyjmowaniu uchodźców, zdecydowanie krytykuje elity i ruchy społeczne przeciwne PiS-owi.

Jest malarzem i emerytowanym nauczycielem. Swoje życie przedstawia jako udane, nawet pomimo osobistej tragedii – gdy dzieci były jeszcze małe, zmarła jego żona. Opowiadanie koncentruje się wokół osiągnięć malarskich i pracy w szkole, która dawała mu osobistą satysfakcję i w której skupiał się na rozwijaniu talentów uczniów:

Człowiek się przykładał, żeby coś tam przekazać. Dzisiaj nieraz się spotyka swoich absolwentów, którzy są wdzięczni za to, że się człowiek zainteresował ich talentami, zdolnościami [...]. A ja cały czas się doksztacałem. Cały czas uczestniczyłem w różnych kursach, warsztatach, plenerach, żeby mieć wiedzę większą, szerszą, żeby nie być w tyle, jak to się mówi i do dzisiaj (Artur_KS_BIO).

Artur wspomina z dumą o swojej córce, która robi karierę akademicką. Jego historia wpisuje się w opowieść o spełnionym życiu, które przenosi się na przyszłe pokolenia.

Na PiS głosuje także Alicja, a jej opowieść ma w sobie wiele z opowieści trajektoryjnej. Alicję samotnie wychowywała matka, po tym jak odeszła od ojca alkoholika. Alicja ukończyła studia, pracowała w szkole, założyła rodzinę i ma troje dzieci. W niejasnych okolicznościach jakiś czas temu straciła pracę i w momencie wywiadu pracowała w instytucji publicznej na umowę zlecenia. Swoje życie przedstawia jako pełne cierpienia, a momenty zwrotne nadchodzą bez jej woli i wpływu. Świat wokół jest nieprzychylny, a ludzie zainteresowani wyłącznie pomocą dla swoich bliskich lub znajomych:

I powiem szczerze, że tak praca, to też zauważyłam, nie tylko ja, że po znajomości po prostu. Ktoś ma rodzinę, wtyk. To jak ktoś już wejdzie, wsadzi się, to już siedzi, nie do ruszenia. A jak ktoś nie ma pracy, nie ma znajomości, to może się błąkać i nikt mu nie pomoże. Taka jest sytuacja (Alicja_KS_BIO).

Poparcie dla PiS-u jest dla Alicji wyrazem dążenia do zmiany świata, którego obecny kształt jest trudny do zniesienia. Chociaż w wielu punktach jej opinie pokrywają się z opiniami Artura i Szymona – innych przedstawicieli klasy średniej głosujących na PiS – to jednak są mocniej osadzone w pragnieniu zniszczenia układów rządzących Polską, a tym samym położenia kresu cierpieniu osobistemu, niż na poczuciu moralnej wyższości i chęci przywrócenia ładu, jak u wymienionych mężczyzn.

W obiegu publicznym odpowiednikiem hipotezy o jedności doświadczenia biograficznego są interpretacje łączące sukcesy PiS-u z odwoływaniem się do poczucia porażki, krzywdy i przegranej. Pojawiają się one zarówno w kontekście krytyki Prawa i Sprawiedliwości jako partii popieranej przez ludzi nienadążających za dynamicznie zmieniającym się społeczeństwem, jak i w legitymizowaniu partii Kaczyńskiego jako formacji upominającej się o tych, o których zapomniano przy kształtowaniu ładu społecznego po 1989 roku.

Chociaż zgromadzona liczba wywiadów nie jest bardzo duża, a przeprowadzenie kolejnych badań tego typu wyłącznie na zwolennikach PiS byłoby pożądane, to jednak przegląd historii życia wyborców i sympatyków prawicy, których w badaniu była ponad połowa, nie pozwala obronić tezy o podobnej strukturze doświadczenia, która zbliża ich do siebie. Osoby głosujące na PiS posługują się odmiennymi sposobami opowiadania o swoim życiu: narracją instytucjonalną, trajektorią i biografią.

Ta sytuacja pogłębia jeszcze pytanie o to, co łączy ze sobą zwolenników PiS-u. Jak udaje im się pogodzić różne interesy, dyspozycje klasowe, tożsamości i sposoby doświadczania świata? Z tymi pytaniami mierzyć się będzie kolejna część raportu.

6. NEOAUTORYTARYZM

Jeśli interesy i doświadczenie biograficzne nie wydają się w świetle zgromadzonych danych podstawą wyboru partii prawicowych, w tym w szczególności PiS-u, powstaje pytanie, co łączy wyborców popierających tę partię.

Przyglądając się działaniom Kaczyńskiego, które ograniczają autonomię niezależnych instytucji i podporządkowują je partii rządzącej, znaczna część komentatorów życia politycznego interpretuje je jako wpadki, które obciążają PiS i doprowadzą w dość krótkim czasie do załamania się poparcia dla tej partii. W zbyt małym stopniu uwzględnia się zupełnie inną możliwość – że działania Kaczyńskiego, które pozornie mu szkodzą, tak naprawdę stanowią źródło poparcia dla jego rządów. Zgromadzony w badaniu materiał pozwala stwierdzić, że mamy do czynienia nie z powierzchowną i warunkową akceptacją działań Kaczyńskiego, ale z wyraźnym poparciem jego działań. Jest ono częścią nowego fenomenu, który proponuję nazwać neoautorytaryzmem. Żeby go scharakteryzować wróćmy do materiału z wywiadów pogłębionych.

W rozmowach z ludźmi z klasy ludowej, którzy w zdecydowanej większości głosowali na PiS, wyczuwa się przede wszystkim zadowolenie z odsunięcia od władzy Platformy Obywatelskiej. Politycy tej partii postrzegani są jednoznacznie jako skompromitowani. Zarzucana im korupcja wydaje się naturalną konsekwencją oderwania się elit od zwykłych ludzi i utratą hamulców moralnych. W tym kontekście działania PiS-u są interpretowane jako rozprawa z wyalienowanymi elitami.

Antyelitaryzm łączący ludzi z klasy ludowej z PiS-em ma związek z aprobatą dla socjalnej korekty, której dokonała partia Kaczyńskiego, na przykład z docenianiem programu 500+, ale co ważne ideał pomocy i solidarności wyrażający się w tym programie ma dość wyraźne granice. Z jednej strony, gdy w grę wchodziło 500+, przedstawiciele klasy ludowej krytykowali „patologię” i domagali się większej kontroli ludzi niepracujących i nadużywających alkoholu. Gdy natomiast przechodziliśmy do rozmowy o uchodźcach, nie było już żadnych wątpliwości, że solidarność ogranicza się do przedstawicieli własnej wspólnoty narodowej. Gdy sprawy dotyczą obcych, zawieszane są odruchy współczucia.

Nie należy dopatrywać się w wypowiedziach robotników i ich relacjach z PiS-em natury ich klasy i prawdy o ich moralności. Jest raczej tak, że PiS daje im dziś poczucie uczestnictwa we wspólnocie, której członkowie wyraźnie różnią się od elit, „patologii” i obcych. Są dzięki temu „normalnymi” ludźmi. Jest to na pewno rodzaj awansu w porównaniu z miejscem przewidzianym dla nich w średnioklasowej utopii. Nacjonalizm, jaki rozgrywa PiS, ma niewiele pozytywnych treści i nie określa szczegółowo powinności i tożsamości „prawdziwego” Polaka. Gdyby to robił mogłyby powstać niepotrzebne napięcia między zwolennikami, którzy często nie byłiby w stanie odnaleźć się w pozytywnych definicjach. Zamiast tego łączy ludzi w opozycji wobec tych, którym „nic się nie należy”. Właściwe klasie ludowej swojskość i troska zostają wciągnięte w projekt akceptujący bezwzględność, tak wobec politycznych rywali, jak i wobec znajdujących się w potrzebie, ale nienależących do wspólnoty.

Trzeba przyznać, że choć w przypadku robotników relacja z PiS-em wykracza poza zaspokajanie ich materialnych interesów i wiąże się z doświadczeniem uczestnictwa we wspólnocie, to jednak w wypowiedziach klasy ludowej zaznacza się także pewien dystans w stosunku do obecnej ekipy. Nadzieja i kredyt zaufania, jakim ją obdarzają, można w każdej chwili wycofać, a poszczególne posunięcia władzy, łącznie z programem 500+ – kwestionowanym przez robotników za rozdawanie pieniędzy ludziom, którzy marnują je na alkohol i nadal zaniedbują dzieci – podlegają pewnej krytyce.

Nieco inny stosunek do PiS-u mają popierający tę partię przedstawiciele klasy średniej. W ich przypadku zaangażowanie w rządy Kaczyńskiego ma znacznie mocniejszy charakter. Z jednej strony PiS cieszy się sympatią osób wchodzących w rolę ofiary wykorzystującej politykę jako pretekst do szukania sprawiedliwości, z drugiej – poparcie dla PiS-u wiąże się z realizowaniem aspiracji klasy średniej do kontroli i panowania, a tego partia Kaczyńskiego dostarcza i w wielkiej polityce, i na poziomie życia codziennego.

W pierwszym przypadku mamy do czynienia z osobami z klasy średniej doświadczającymi deprivacji lub relatywnej deprivacji materialnej. Oznacza to, że mogą one być w lepszej sytuacji niż przedstawiciele klasy ludowej, ale na przykład doświadczyły utraty pracy lub postrzegają stan swoich finansów jako niewystarczający. Ważne jest, że kwestie materialne postrzegane są przez nie w szerszym kontekście, jako utrata wpływu na rzeczywistość i kurczenie się możliwości jednostki. Kiedy opowiadając o swoim życiu, nie dostrzegają własnej sprawczości, nie wierzą, że coś od nich zależy. Świat jednak nie jest neutralny, ale napiera na jednostkę i zadaje jej ból. Polityczne zaangażowanie i poparcie dla Kaczyńskiego jest rodzajem inwestycji w wyrównanie rachunków.

Dobrym przykładem jest Alicja, była nauczycielka i żarliwa zwolenniczka PiS-u. Dla niej sprawcami są zawsze inni, a ona jako ofiara tylko doświadcza cierpienia. Popiera na przykład reformę sądów i mówi, że sama należy do osób pokrzywdzonych przez system. Została bowiem ukarana przez sąd grzywną za sfałszowanie podpisu męża na wniosku kredytowym. Winny jest sędzia skazujący, pracownik banku, który pozwolił na fałszerstwo i koleżanka, która poprosiła o pożyczkę. Ona tylko ponosi konsekwencje działań innych, chociaż przyznaje, że wzięła pożyczkę, nawet nie pytając męża o zgodę. Alicja postrzega politykę jako szansę na pozbawienie władzy sprawców:

[D]ostałam 2000 grzywny. Musiałam wpłacić. Masakra. A tamten nie pamięta, bo był wezwany nawet na sprawę ten gostek w banku, co pozwolił mi podpisać. Nie pamięta i wszystko, i pięknie, git, bo to jedna klika, banki, te wszystkie sądy, te jeszcze inne układziki. Rozwalić to wszystko (Alicja_KS).

Zgodnie z takim podejściem działania partii rządzącej wymierzone w dowolną instytucję są sprzeciwem wobec nadużyć ludzi zachowujących wpływy. Alicja ma na przykład nadzieję, że polityka wyrówna jej osobiste rachunki z dyrektorem szkoły:

Straszne mam wspomnienia o nim. Coś okropnego. On biologii uczy. Tak, uczy teraz, już nie jest dyrektorem. Jakby teraz stracił pracę po tej reorganizacji gimnazjum. Za to moje cierpienie (Alicja_KS).

Przekonanie, że ludzie akceptują likwidację autonomii kolejnych instytucji przez Kaczyńskiego, bo są to sprawy odległe i abstrakcyjne, nie jest zatem trafne. Dla znacznej części wyborców PiS-u są to działania słuszne, bo dotyczą najbardziej wpływowych grup, a mają szansę sięgnąć – tak jak w przypadku naszej nauczycielki – prywatnych urazów i upokorzeń.

Analizując wypowiedzi osób z klasy średniej popierających PiS, zwraca uwagę ich zdecydowane poparcie dla kolejnych posunięć partii. Proces koncentracji władzy rozpoczęty przez Kaczyńskiego nie osłabia ich identyfikacji z nim, a wręcz przeciwnie, wciąga

ich w nurt zmian. Bez względu na to, czy chodzi o uchodźców, Trybunał, szkoły czy sądy, działania PiS-u określane są jako słuszne. Można odnieść wrażenie, że każde kolejne posunięcie wsysa ich w wir wydarzeń, których celem jest „rozwalenie tego wszystkiego”.

Ogólna atmosfera na tyle pochłania sympatyków PiS-u, że osobiste doświadczenia nie stanowią dla nich punktu odniesienia wobec działań władzy. Nauczycielka na przykład popiera reformę edukacji, bo uważa, że gimnazja były fatalne:

Normalnie na lekcjach takie jazdy, że w głowie się nie mieści. Po prostu część młodzieży chce się uczyć, a część tak dokuczała, żeby po prostu przeszła ta lekcja o niczym. To środowisko było okropne i bardzo dobrze, że to się zmienia na te 8 klas (Alicja_KS).

W innym kontekście wspomina swoją pracę w gimnazjum i mówi:

[F]ajnie mi się pracowało w gimnazjum. To znaczy z niektórymi klasami, bo te klasy... Zależy, które klasy. Którzy uczniowie w klasie przeważali. Jeżeli była większość uczniów, którzy chcieli się uczyć, to fajnie się prowadziło lekcje i fajnie to wszystko przebiegało. [J]ak jeden tobuż się znalazł i rozwalił całą lekcję, to też tak było. Ale bardzo młodzież do tej pory... już nie uczę trzy lata, czy cztery, ale cały czas kogokolwiek pamiętam z tej młodzieży gimnazjalnej, to bardzo fajny miałam taki jakiś kontakt. Lubiłam zażartować zawsze z nimi, lubili mnie, zawsze „dzień dobry” na ulicy (Alicja_KS).

Zaskakujące jest, że tak różne opinie o gimnazjum wygłasza ta sama osoba. Tak jakby postawa polityczna i osobiste doświadczenie nie łączyły się ze sobą. Podobny mechanizm zaobserwowaliśmy u młodego chłopaka sympatyzującego z PiS-em, który głosował jednak na partię Korwin-Mikkego. Uważał, że za czasów Platformy żyło się ciężko i nie było widać poprawy, ale gdy podsumowywał perspektywy stojące przed Polską, stwierdził, że dla niego samego od 10 lat sytuacja bez przerwy się poprawiała i optymistycznie patrzy w przyszłość.

Ten rozdzwiek między osobistym doświadczeniem a postawą polityczną, będący elementem dzisiejszej dynamiki politycznej, pokazuje, że oddalamy się od populizmu w stronę innego typu relacji łączących wyborców i polityków. W populizmie mechanizm zdobywania poparcia polegał na znajdowaniu środków wyrazu dla doświadczeń, dla których nie było miejsca w sferze publicznej. Dziś mamy do czynienia z nową sytuacją. Prywatne doświadczenia są marginalizowane przez identyfikację polityczną. Wzmacniany jest sposób przeżywania świata, który selekcyjnie doświadczenia, tak aby pasowały do uczestnictwa w dramacie społecznym.

Udział w nim nie ogranicza się jednak wyłącznie do przyjmowania roli ofiary. Część osób z klasy średniej popierających PiS robi to z innych powodów. Są to ludzie znajdujący się w dobrej sytuacji materialnej, którzy konsumują owoce wzrostu gospodarczego nie tylko ostatniej dekady. Nie przekłada się to u nich jednak na akceptację systemu. To wyborcy, u których nastąpił wzrost aspiracji wykraczających poza kwestie materialne. Specyfika polityki PiS-u sprawia, że aspiracje te realizują w poczuciu wyższości wobec zdegenerowanych elit i słabych grup mniejszościowych.

U aspirujących z klasy średniej następuje wyczuwalne przesunięcie tonu krytyki w stosunku do elit w porównaniu z tym, co się o nich mówi w klasie ludowej. Elity nie tyle okazały się wyalienowane, obce dla zwykłego człowieka, ale nie spełniły wysokich oczekiwań, jakie stawia się przywódcom. Ich słabość kontrastuje z poczuciem moralności wyborcy. Odnosi się wrażenie, jakby krytyka elit służyła poprawie poczucia własnej wartości krytykującego i potwierdzeniu jego prawa do definiowania dobra i zła. W wypowiedziach Artura pojawia się przekonanie, że elity z PO nie wiedzą, czym są wysokie standardy moralne:

Pani Kopacz, która tak kłamała i takie przekręty zrobiła, to się nie podoba. Jak się może podobać? Albo to, że pan Komorowski, odchodząc z gabinetu, kradnie, ginie u niego, nie powiem, że kradnie, bo nie stwierdziłem, ale ginie z jego gabinetu obraz Kochanowskiego, znanego malarza, nieduży obraz, albo meble, które były w renowacji właśnie giną (Artur_KS).

Z tej perspektywy rządu PiS-u jawią się jako przywrócenie ładu moralnego, a popieranie go jest rodzajem nobilitacji.

Moralność dla aspirujących jest swoistą władzą pozwalającą wzbudzić poczucie mocy nie tylko wobec elit, ale także przeciwników politycznych i grup mniejszościowych. Na pytania związane z KOD-em Artur odpowiada zdecydowanie:

Komitet Obrony Demokracji to jest hucpa, to jest gangsterka. Jej przełożony, który znikąd został wyciągnięty jak królik z szafki jakiegoś kuglarza i który właśnie takie numery wykręca, ma co chciał. Pieniądze zbierane, puszki, szty na jego konto, wystawiał faktury. Jaki on bohater? (Artur_KS)

Cały ruch sprzeciwu wobec arbitralnych posunięć Kaczyńskiego wymierzonych w Trybunał zostaje sprowadzony do nadużyć lidera i tym samym zdezakwalifikowany. Analogiczna reakcja malarza pojawia się także w ocenie czarnego protestu, który nazywa zadymą „kobiet antyreligijnych, homoseksualistów i lesbijek”. Moralności używa się do wyznaczania hierarchii i granic wspólnoty, a nie do kształtowania sprawiedliwych stosunków społecznych.

Robotnicy w sceptycznych wypowiedziach wobec uchodźców używali głównie argumentów związanych z nieuprawnionym korzystaniem z zasiłków i niechęcią do podejmowania przez nich pracy, aspirujący uderzają w ich kondycję patriotyczną i odwagę. Ponieważ malarz i specjalista z firmy budowlanej mówili prawie to samo, oddamy głos temu drugiemu:

W Polsce kiedyś była wojna, ludzie też wyjeżdżali z kraju, emigrowali. Natomiast olbrzymia część tych ludzi, młodych ludzi w przedziale wiekowym nie wiem, 14–35 lat zostawała w kraju i walczyła o ten kraj. To niech mi pan powie, czym się różnią tamci ludzie od tych, którzy teraz uciekają z Syrii. Jak może dorosły mężczyzna zostawić żonę i dzieci w kraju, w którym jest wojna, są naloty, co chwilę coś wybucha i uciec do Europy. No, to się albo robi tak, że się zabiera

całą rodzinę, albo się w tym kraju zostaje i walczy. Dla mnie to nie jest ucieczka przed wojną. Jedynym powodem jest po prostu ekonomia [...]. Albo walczysz o ten kraj, albo jesteś tchórzem i uciekasz (Marek_KL/KS).

Wojna jest definiowana jako starcie, w którym prawdziwy mężczyzna bierze udział albo traci dobre imię. Uciekinier nie zasługuje w zasadzie na pomoc, ponieważ okazał się tchórzem i zamiast walki o ideały wybrał wygodne życie. Nie wnika się w skomplikowaną naturę konfliktu albo ryzyko związane z podróżą przez morze. Każdy mężczyzna docierający do Europy jest niemoralny i nie obowiązują wobec niego ludzkie zasady solidarności.

Kaczyński obsługuje różnorodną publiczność. Klasie ludowej, dla której nie ma miejsca w społeczeństwie klasy średniej, oferuje udział we wspólnocie narodowej. Umiejętnie podsyca podmiotowość ofiary i angażuje ludzi obietnicą rozliczenia sprawców. Aspirującym daje poczucie moralnej wyższości. Dla wszystkich rozgrywa konflikt z elitami i buduje poczucie godności przez wyznaczanie słabych grup, wobec których można poczuć się silnym.

Współczesny autorytaryzm ma wiele wspólnych cech ze swoim historycznym poprzednikiem. Ludzie przyłączają się do władzy, ponieważ chcą się poczuć silniejsi, choć poczucie mocy czerpią z górowania nad słabszymi. I dają się wciągnąć w spiralę działań, których efektów nie znają. A jednak współczesny autorytaryzm nie jest po prostu powtórzeniem historii, bo wyrasta z innego gruntu i jest osadzony w zupełnie innym kontekście społecznym. Najprościej rzecz ujmując, autorytaryzm, który znamy z przeszłości, był zjawiskiem społeczeństwa masowego, a dzisiejszy – społeczeństwa niszowego.

Tę różnicę widać dość wyraźnie, gdy pyta się ludzi, skąd czerpią informacje o polityce. Jak pamiętamy, dla części rozmówców, zwłaszcza tych z niższym kapitałem kulturowym, jest to wciąż telewizja, ale chyba najpopularniejszą odpowiedzią jest dziś stwierdzenie, że z różnych źródeł. Nie mamy do czynienia z dominującym przekazem formułowanym przez kontrolerów środków masowego przekazu, ale z własną selekcją dokonywaną ze względu na osobiste zaangażowanie i specyficzne potrzeby kształtowane w relacji z politycznym liderem.

Dzisiejszy autorytaryzm odróżnia od dawnego także stosunek do demokracji. Kiedyś autorytaryzm był wprost wymierzony w demokratyczne rządy i miał być antidotum na zdegenerowany parlamentaryzm, dziś korzysta z demokratycznego imaginarium i poszukuje uprawomocnienia przez szeroką mobilizację i głosowanie. Z jednej strony nie jest to od razu powód do radości, bo „demokratycznie” można pozbawiać obywatelstwa albo zakazywać wolności słowa, żeby nie obrażano większości, ale jednocześnie stanowi to rodzaj ograniczenia dla rządów neoautorytarnych liderów. W Polsce przybiera to szczególną postać, bo lider nie jest ani prezydentem, ani premierem i nie głosowano na niego wprost w wyborach. Wszyscy oczywiście wiedzą, że to on sprawuje niemal niepodzielną władzę (zobaczymy, jak rozwinie się jego spór z Andrzejem Dudą) i wiedzą to także wyborcy PiS-u. Otwarte przyzwolenie na jego rządy byłoby jednak zbyt trudne, więc ludzie identyfikują się z jego działaniami, ale nie płacą za nie – jak mówią psychoanalitycy – pełnej ceny.

To, że poparcie dla PiS-u bierze się z gratyfikacji, jaką zapewnia uczestnictwo w kierowanym przez lidera dramacie politycznym, sprawia, że budowanie dla niego

alternatywy nie może polegać na lepszym zaspokojeniu interesów grup „przypadkowo” przyłączonych do PiS-u. Alternatywa wymaga raczej tworzenia konkurencyjnych form zaangażowania w zmianę świata.

7. ANEKS METODOLOGICZNY

Badanie *Prawicowy zwrot w polityce a doświadczenie biograficzne* pod kierownictwem dr. hab. Macieja Gduli, które stało się podstawą tego raportu, sfinansowane zostało przez Fundację im. Friedricha Eberta, a koordynowane było przez Instytut Studiów Zaawansowanych. Badanie empiryczne prowadzone było między majem a lipcem 2017 roku przez zespół badawczy, do którego (oprócz kierownika projektu) należeli: Stanisław Chankowski, Katarzyna Dębska, Maja Głowacka, Sara Herczyńska, Justyna Kościńska, Zofia Sikorska, Mikołaj Syska oraz Kamil Trepka.

Badanie opierało się na wykorzystaniu dwóch metod – wywiadu biograficznego i wywiadu pogłębionego. Badanych było 30 mieszkanek i mieszkańców Miastka. Badani zostali dobrani na zasadzie doboru celowego, co jest dominującą praktyką w tego typu badaniach. W doborze brano pod uwagę przede wszystkim trzy cechy badanych: przynależność klasową, płeć i wiek. Klasy zoperacjonalizowane zostały zgodnie z kryteriami proponowanymi przez Pierre’a Bourdieu, czyli zdefiniowane zostały przez dochody, typ pracy i wykształcenie. W klasie ludowej znaleźli się rozmówcy pracujący fizycznie, osiągający niskie dochody i posiadający wykształcenie od podstawowego do średniego ogólnokształcącego (w sytuacji, gdy wykonywali pracę fizyczną). W klasie średniej znalazły się osoby pracujące umysłowo lub prowadzące firmę, osiągające średnie dochody i mające wykształcenie od ogólnokształcącego wzwyż. Jeśli chodzi o płeć dążono do zachowania równowagi między rozmówcami i rozmówczyniami. W kwestii wieku wyróżniono trzy grupy. Pierwsza składała się z osób młodych do 35 roku życia, druga z osób dojrzałych do 60 roku życia, trzecia z osób starszych powyżej 60 roku życia. Starano się zachować równowagę między tymi grupami.

Podczas rekrutacji rozmówców nie kierowaliśmy się kryteriami sympatii politycznych. Bardzo zależało nam, żeby wywiad biograficzny był możliwie mało zaburzony przez przywoływanie preferencji wyborczych. Założyliśmy, że przy 30 wywiadach trafimy na osoby głoszące na różne partie polityczne, a ponieważ badanie miało charakter jakościowy, a nie ilościowy, nie musieliśmy dążyć do reprezentatywności w sensie precyzyjnego odzwierciedlenia poglądów w populacji. Nasze założenie okazało się słuszne – w badaniu wzięli udział wyborcy głoszący na wszystkie główne partie startujące w wyborach.

Wywiady z naszymi rozmówcami odbywały się w ich domach lub w lokalnych kawiarniach. Zależało nam na spotkaniu w domach rozmówców, jednak decyzję o miejscu spotkania pozostawialiśmy im samym. W trakcie spotkania badacze i badaczki zwracali uwagę na takie aspekty, jak przestrzeń mieszkania, sposób zachowywania się rozmówców czy ich ubiór.

Wszystkie imiona i inne dane osobowe oraz dane mogące ujawniać naszych rozmówców zostały zanonimizowane.

Materiał wykorzystany do napisania niniejszego raportu składał się z 60 wywiadów. Z każdą rozmówcą przeprowadzono dwa wywiady w odstępach nie krótszych niż dwa tygodnie. Pierwszy wywiad miał charakter biograficzny i narracyjny. Rozmówcy i rozmówczynie proszeni byli o swobodne, spontaniczne opowiedzenie historii swojego życia. Po zakończeniu rozmowy dopytywaliśmy o kwestie, które były niejasne i pogłębialiśmy wybrane wątki. Nie wszyscy rozmówcy byli w stanie prowadzić narrację biograficzną bez wsparcia w postaci pytań ze strony osoby przeprowadzającej wywiad, dlatego w wielu przypadkach wywiad narracyjny w swojej czystej postaci przekształcał się w wywiad pogłębiony. Istnieje jednak wystarczająco dużo powodów, by zebrany materiał analizować w kategoriach analizy biograficznej.

Po pierwsze kurczowe trzymanie się metody zbierania danych uniemożliwia analizę wykraczającą poza ramy zaproponowane przez autorów, którzy swoją metodologię tworzyli w określonych warunkach społecznych. Po drugie narracyjność przejawia się w wielu aspektach opowieści, na przykład w zdolności do samodzielnego, spontanicznego zmieniania wątków oraz opowiadania historii w sposób uwzględniający wydarzenia, przemiany podmiotu czy kontekstu społeczno-historycznego. Kolejnym i najważniejszym argumentem za stosowaniem w analizie zebranego materiału wybranych narzędzi analizy biograficznej jest klasowe zróżnicowanie sposobów konstruowania opowieści o sobie i prezentowania siebie w interakcjach. Skonstruowanie swobodnej narracji biograficznej wymaga określonych kompetencji narracyjnych. Klasa średnia stosunkowo często (w porównaniu do klasy ludowej) zmuszona jest do formułowania jakiejś wersji opowieści o swoim życiu (w życiu zawodowym w postaci CV czy listu motywacyjnego, podczas terapii itd.), dlatego opowieść o sobie zwykle nie stanowi dla niej większego wyzwania. Odwołując się jednak do założeń metody biograficznej, interpretującej sposób prowadzenia opowieści o życiu jako ujawniającej określony sposób doświadczania swojego życia, nie należy odrzucać tych doświadczeń, które nie mieszczą się w normatywnym wzorcu tworzenia narracji o życiu. Tym samym odrzucenie pewnych wypowiedzi i opowieści jako niemieszczących się w standardzie narzuconym przez jakże wymagającą (dla narratora/ki) metodę stanowiłoby istotne ograniczenie z punktu widzenia osoby prowadzącej badanie, dążącej do ukazania możliwie szerokiego zakresu doświadczenia biograficznego.

*Dobra zmiana w Miastku. Neoautorytaryzm w polskiej polityce
z perspektywy małego miasta*

Raport przygotowany przez dr hab. Macieja Gdulę
we współpracy z Katarzyną Dębską i Kamilem Trepką
Warszawa 2017

Raport powstał w ramach projektu badawczego *Prawicowy zwrot w polityce
a doświadczenie biograficzne* prowadzonego pod kierunkiem dr hab. Macieja Gduli,
realizowanego przez Instytut Studiów Zaawansowanych.

Copyright © 2017

by Stowarzyszenie in. Stanisława Brzozowskiego i Autorzy

Redakcja: Bea Rutkowska

Korekta: Aleksandra Ptasznik

Skład i projekt graficzny: Katarzyna Błahuta

Projekt zrealizowany przy wsparciu finansowym Fundacji im. Friedricha Eberta
Przedstawicielstwo w Polsce. Autorzy ponoszą odpowiedzialność za swoje wypowiedzi
zawarte w tej publikacji. Wypowiedziane twierdzenia nie muszą w całości
korespondować ze stanowiskiem Fundacji im. Friedricha Eberta.

**FRIEDRICH
EBERT
STIFTUNG**

Instytut Studiów Zaawansowanych
ul. Foksal 16, p.II, 00-372 Warszawa
tel. +48 22 505 66 90
www.instytut-studiow.pl



**krytyka
polityczna**

